Ner 187. Kraków 15 Sierpnia — Piątek. Rok 1862.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Bióro Administracyi „Czasu“ w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 cent., za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i zniszczone będą.

Kraków 14 sierpnia.

Przed kilku dniami rozwiązaną została w Tryeście Rada miejska rozporządzeniem Namiestnika opartem na postanowieniu cesarskiem. Rozporządzenie nie przytacza powodów tego rozwiązania, ale czyni to organ ministeryalny *Donau Ztg* w artykule, w którym obwinia Radę miejską o wyraźne publiczne objawy nienawiści przeciw Austryi i instytucyom austryackim, a to zarówno słowem jak i czynem, o wpływ szkodliwy na mieszkańców i popieranie demonstracyj włoskich. Zarazem jednak rozporządzeniem namiestniczem rozpisane zostały wybory do nowéj Rady miejskiéj, a *Donau Ztg* zachęca partyę niemiecką w Tryeście, aby wszystkiemi siłami starała się otrzymać większość nad stronnictwem *Italianissimi*.

Otóż polem walki municypalnéj nie są bynajmniéj w Tryeście sprawy miejskie lecz polityczne, sięgające jednéj z głównych kwestyj europejskich, i to w chwili gdy kwestya ta zagraża nowem zawikłaniem. Rozwiązanie téj Rady miejskiéj przywodzi nam jeszcze na pamięć rozwiązanie Rady miejskiéj w Krakowie w r. 1853. Wprawdzie *Donau Ztg* jeszcze wtedy nie istniała, aby mogła była wyjaśnić powody rozwiązania municypalności w Krakowie, ale też że to były czasy, w których istniał u nas stan wyjątkowy, nikt nie śmiał zapytać, dla czego tak się stało. Zapewne nie polityczne były powody tego rozwiązania, bo nastąpiło ono wśród grobowéj ciszy w całym świecie, nie szło tu o uchylenie od władzy stronnictwa polskiego a wprowadzenie do niéj niemieckiego, bo niemieckiego stronnictwa w mieście naszem niema. W Tryeście rozwiązano tylko Radę i zaraz rozpisano wybory do następnéj; w Krakowie zaś zniesiono zupełnie instytucyę municypalną i zaprowadzono stan wyjątkowy, nieznany w żadnem mieście Monarchii.

W przeszłej jesieni rozbieraliśmy sprawę krakowskiej Rady miejskiej w kilku artykułach; tu powtarzać ich niebędziemy, lecz tylko wskazać chcieliśmy, że pod względem municypalnych urządzeń, Kraków jest jedynym przykładem bezrządu. P. Minister Stanu oznajmił był w d. 10 listopada r. z. delegacyi obywateli krakowskich, która w tej sprawie udała się była do Wiednia, że gdy sejmy krajowe zwołane będą na wiosnę, zatem ustawa gminna przez sejm galicyjski uchwalona, służyć będzie i dla Krakowa za podstawę statutów, które miasto dla siebie ułożyć będzie mogło. Skutek pokazał, że sejmy nie zebrały się na wiosnę, a na Radzie państwa uchwalono tylko ogólne zasady, które sejm kiedyś ma wziąść za podstawę statutów gminnych dla wsi i miasteczek. Ale jak już dawniej wykazaliśmy, Kraków nie potrzebuje na ustawę sejmową oglądać się, bo ma swój własny statut gminny. Jeżeli więc do tego czasu nie zwołano wyborów do Rady miejskiej w Krakowie, toć chyba muszą być nasze stosunki stokroć dla państwa niebezpieczniejsze aniżeli w Tryeście, gdzie rozwiązano wprawdzie municypalność, lecz rozpisano wybory i nie zwinięto samejże instytucyi.

Wśród tego mianowani przez Rząd reprezentanci miasta sprawują w Krakowie jego interesa. Pominąwszy brak kwalifikacyi niektórych z pomiędzy nich, liczba ich zmalała przez śmierć, przesiedlenie się lub wystąpienie, do kilkunastu, i dziś nie odbywają się nawet zebrania tej korporacyi dla braku najszczuplejszego kompletu, a budżet miejski dotąd nie był wzięty pod rozbiór.

Czyż ten anormalny stan rzeczy trwać ma jeszcze dłużej, a Kraków jedynym ma być wyjątkiem w całej monarchii? Niechaj to *Donau Ztg* wyjaśni, ale niech też przytoczy powody, jeśli jakie mogą istnieć, dla czego Kraków ma podlegać pod względem municypalnym prawu wyjątkowemu.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 13 sierpnia.

☐ Odgadnąć zamiary Garibaldego i wyświecić plany hr. Bernstorffa stało się głównem zatrudnieniem tutejszych dzienników. W każdym z nich, jeżeli nie obu tym przedmiotem razem, to jednemu z nich poświęcane bywają codziennie artykuły. Kwestya związku celnego niemieckiego i kwestya rzymska nie wiele zyskała dotąd na tych rozprawach, które po większej części opierają się na przypuszczeniach i domysłach. A każdy dziennik robiąc takowe w swym duchu i ze swojego stanowiska, sprowadzałby zamęt, gdyby w podobnych razach opinia publiczna nie kierowała się własnym sądem albo raczej instynktem, który w gruncie nie jest niczem innem jak bezstronnem zestawieniem faktów i spokojnem zastósowaniem ruchu do pewnych powszechnie znanych politycznych prawideł. I tak, w kwestyi włoskiej opinia publiczna wie, że wszystko co się stało, stało się za wpływem i pomocą Francyi i Anglii: że tym dwom państwom Królestwo Włoskie winno swe uznanie przez inne mocarstwa, i że oba oświadczały się od dawna i ciągle za rozwiązaniem sprawy rzymskiej i weneckiej na korzyść tegoż Królestwa. Utrzymywano tylko tak w Paryżu jak Londynie, że się to rozwiązanie znaleźć musi w usiłowaniach dyplomacyi i w parciu moralnem całej Europy. Uznanie Królestwa Włoskiego przez Rosyę i Prusy wytłumaczonem zostało w Turynie, jako ostatni głos tego dyplomatycznego i moralnego parcia, a ten sposób widzenia znalazł uwzględnienie w Londynie i w Paryżu, jak tego było dowodem nowe zawezwanie zrobione w Rzymie przez margr. Lavalette do pojednania Watykanu z Królestwem Włoskiem. Garibaldi, który do owej chwili siedział cicho i posłusznie na wyspie Caprera, opuścił ją, był w Turynie, widział się z królem i z ministrami, jeździł potem i przemawiał do ludu po prowincyach i nareszcie udawszy się do Sycylii, ogłosił wyprawę pod hasłem „Rzym albo śmierć!“ Że znalazły się na ten cel pieniądze i okręty, to wiadomo. Garibaldi sam oświadcza, że go Anglia wspiera. Powstaje na Cesarza Napoleona, ale tylko za utrzymywanie załogi w Rzymie. Z drugiej strony zapowiada przez swój komitet rzymski temuż wojsku, że się z niem bić nie będzie, lecz tylko z wojskiem papiezkiem. Cóż tu pomogą domysły lub przypuszczenia, że teraz będzie inaczej, że rząd piemoncki wyprawę wstrzyma, że Garibaldego rozbroi, lub że zostawi to dzieło do spełnienia Cesarzowi Francuzów. Jakgdyby Cesarz Napoleon nie zapowiadał od dawna, że się kwestya rzymska skończyć prędzej lub późniéj musi, i jak gdyby Wiktor Emanuel w swej ostatniej odezwie nie wyrzekł, że w tej kwestyi on i Garibaldi mają ten sam cel. Jenerał Montebello w rozkazie dziennym do wojska mówi wprawdzie o władzy świeckiej Papieża, ale jakby mimochodem i z wyrachowaną ostrożnością. Zresztą, jak doniosłem, ks. Metternich pisze z Paryża, że w kołach bliskich Cesarza, ukończenie kwestyi rzymskiej z Garibaldim lub bez niego uważają za bliskie. Francya potrzebuje Anglii w Ameryce i i musi we Włoszech to okupić. Cesarz Napoleon myśli już tylko nad tem, żeby przez tę koncesyę wpływu swego na Włochy nie osłabił. Gabinet turyński będzie mu to musiał zapewnić. Z resztą wojsko francuskie zostanie przy osobie Ojca św. i w Civitavecchia. Czy przez tę nową zdobycz kwestya jedności włoskiej zamkniętą zostanie, to inne pytanie. Lecz widzieć ją zniweczoną niebawem przez wojnę domową, lub też przez starcie się Garibaldego z Francuzami, to może tylko przyjść na myśl tutejszym politykom.

Przeciwnie, gdy idzie o związek celny niemiecki, żaden z nich nie przypuszcza nawet, żeby się Prusy odważyć mogły na jego rozbicie, jak gdyby już na tym związku polegała jedność polityczna Niemiec. Owoż hr. Bernstorff ponowił w ostatniej swej nocie to zapewnienie. Dzienniki tutejsze cieszą się z odpowiedzi Bawaryi i Würtembergu. Lecz do czego właśnie prowadzą te odpowiedzi, jeśli nie do rozbicia związku?

Między kancelaryą węgierską i Ministeryum nieporozumienie się wzmaga. Hr. Forgach pracuje teraz nad zniesieniem stanu wyjątkowego w Węgrzech. Tabelle statystyczne przesłane do kancelaryi nadwornej z całego kraju wykazują, że trybunały wojskowe mniej tu miały do sądzenia, niż w tych prowincyach, gdzie takie sprawy idą pod sądy zwyczajne. Od sześciu miesięcy, jak te trybunały trwają w Węgrzech, miały w swem ręku tylko 486 spraw rozmaitych, licząc w to najdrobniejsze przestępstwa. O zdradę stanu nie było ani jednego wyroku ani nawet poszukiwania. Zaburzenia spokojności publicznej było tylko 15 wypadków. Tego samego rodzaju spraw w Czechach miały trybunały zwyczajne w 1861 przeszło 294; we Lwowie 233, a w Krakowie 172. Na tych datach autentycznych kancelarya węgierska opierając się, chce zniesienia trybunałów wojennych w Węgrzech, chce przytem polepszenia organizacyi sądowej i losu urzędników. O zwołaniu bliskiem Sejmu węgierskiego znowu ucichło.

Dzienniki naddunajskie twierdzą, że Omer pasza wszędzie pobity musiał się znowu cofnąć do Spuża i że z żadnej strony nie mógł się posunąć w głąb Czarnogóry. O zawieszeniu broni nic pewnego nie wiadomo.

N. Pani wraca tu jutro z Possenhoffen i przepędzi resztę lata w Schönbrunn.

Warszawa 11 sierpnia.

β. Nierozumiemy metody rządowéj kolejnego zwoływania Rad powiatowych. Nieulega wątpliwości, że jednoczesne zwołanie tych Rad, w całej Kongresówce, ułatwiłoby ich przeprowadzenie, jak i przeprowadzenie kwestyi włościańskiéj. Kolejne zaś zwoływanie, może mieć ten skutek, że początkowo zwołane, nie zechcą wziąść odpowiedzialności za inicyatywę, nie będąc pewnemi skuteczności działania pod rządem wojskowym i w stanie oblężenia, jakkolwiek opinia publiczna (wszystkich odcieni) nie oświadcza się bynajmniej przeciw zwołaniu mając na uwadze załatwienie sprawy włościańskiéj, i jest za tem, aby członkowie Rad miejsca swoje zajęli, ale także aby spełnili ściśle obowiązki i nie byli parawanem. Kolejne zwoływanie Rad przez rząd pochodzi albo z obawy i wahającego się charakteru rządu, albo też co prawdopodobniejszą jest rzeczą, z systemu odwlekania i odkładania na czasy późniejsze rozwiązania kwestyi włościańskiéj. W ostatniem przypuszczeniu utwierdza nas artykuł w *Dzienniku Powszechnym*, o sposobach wykonania prawa oczynszowania z urzędu, w którym czytamy tak zwane objaśnienie *) dla włościan ułożone i przyjęte przez rząd tj. przez Radę Administracyjną. Objaśnienie to nie tylko że jest napisane niewyraźnie i nieprzystępnie dla ludu, ale nadto podstępnie, bo z całéj chmury słów ciemnych i zawiłych brzmieć będą włościanom tylko wyrazy „wdzięczność dla cesarza,“ „jedyny opiekun i dobroczyńca cesarz.“ W objaśnieniu nie ma nawet wzmianki o staraniach i dobréj woli właścicieli dla włościan, która się wyraziła w tylokrotnych usiłowaniach i inicyatywie jaką dawali w celu uwłaszczenia włościan. Objaśnienie to zamiast nosić charakter jednoczący poróżnione warstwy społeczeństwa ma tylko wydatne piętno eksploatowania téj kwestyi na rzecz siły rządu rosyjskiego, które to eksploatowanie było jednym z głównych powodów trudności uregulowania stosunków włościańskich. Zwracamy uwagę obywateli na te okoliczności, i przypominamy cośmy już nie raz wypowiedzieli, że rząd nie dąży szczerze i rzeczywiście do dobrego uorganizowania społeczeństwa i że pozornie tylko delegacyom z Rad pozwala działać, sam zaś psuje przez swoje z góry objaśnienia dobry skutek tego działania. Gdyby rząd nie stawał na zawadzie, i nie wstrzymywał rozwiązania sprawy włościańskiéj różnemi trudnościami, byłaby ona już dawno rozwiązaną przez uwłaszczenie. Jakkolwiek rząd sobie postąpi, jakiekolwiek trudności i niedogodności z jego antispołecznego kierunku wynikną jeszcze w przyszłości, opinia publiczna jest za przyjęciem udziału w Radach; przekonaną jest bowiem, że działanie instytucyi téj łatwiéj przemoże opór włościan i prędzéj zneutralizuje złą wolę rządu, niż pojedyńczy człowiek, szukający w dobrowolności umów sposobów wyjścia z sfałszywego stosunku społecznego. Z drugiéj strony otworzenie Rad nie zmusza narodu do zejścia ze stanowiska dotychczasowego opozycyjnego i wytrwałego trwania przy swych prawach; Rady bowiem z atrybucyj ustawą objętych sądząc, nie będą instytucyami, któreby mogły dawać kierunek opinii; jak to widzimy w Warszawie, gdzie Rada Miejska, ograniczoną będąc przez rząd, który jéj nawet sprawozdań z czynności drukować niepozwala, na opinię polityczną kraju wpływać nie może. Rząd usiłuje wprawdzie przez Rady osłabić stanowisko oporu, usiłuje przez nie asymilować z sobą naród, skłonić go do zdjęcia żałoby, ale nie jest tego w stanie dokazać i niedokaże nigdy, nie tak dla opozycyi jaką w Radach znajduje, jak raczéj dla małego ich znaczenia w obec szerokiéj skali potrzeb narodowych. Niema się więc czego obawiać, ażeby Rady miały zachwiać wytrwałe kroczenie narodu do jego przyszłości, bo gdyby na to kusiły się, odrazu zostałyby w odosobnieniu, z drugiéj zaś strony, przy sumiennem a pilnem i rozumnem wykonywaniu obowiązków, mogą, mianowicie też Rady powiatowe w kwestyi włościańskiéj, przynieść nie mały pożytek.

Dziennik Powszechny z 9go t. m. donosił, że pałac Prymasowski, w którym były mieszkania jenerałów, W. Książę na pamiątkę chrztu ks. Wacława, oddać kazał na gimnazyum. W pałacu tym jako w środku miasta położonym, jest bardzo dogodne pomieszczenie dla szkół, ale bardzo jest niewłaściwą forma jakiéj rząd użył na oddanie go pod rozporządzenie komisyi oświecenia, forma łaski i dobrodziejstwa, którego tu nie ma. Sprawca zamachu na p. Wielopolskiego, nazywa się Ludwik Ryll, litograf, lat 19. Zamach cały w *Dzienniku Powszechnym* nie dość wiernie opisany, relacya którą wam w poprzedniem liście podałem, zgodniejszą jest z prawdą od relacyi urzędowéj *Dziennika*. Mówią, że Ryll miał z sobą truciznę (strychninę) i jak jedni twierdzą, zażył ją przed zamachem i ztąd nastąpiło osłabienie i nieprzytomność; drudzy twierdzą, że zażył ją po zamachu, a nawet jest wieść wątpliwa bardzo, że już nie żyje; to pewna, że w drodze do cytadeli nagle zżółkł a potem zsiniał.

Nominacye na rektorów gimnazyów nie zupełnie zadawalniają— radzimy p. Krzywickiemu zwracać uwagę na moralną i narodową wartość ludzi, jeżeli może wpływać na te nominacye.

W. książę Aleksander wyjechał do Petersburga, a dzisiaj wyjeżdża bawiący tu p. Stieglitz, bankier petersburski.

Prześladowanie trwa w całej sile. Rewidują domy, jak np. dom szanownej pani Bogusławskiej na ulicy Elektoralnej; zatrzymują dyliżanse na drodze i stacyach i poddają rewizyi jadące osoby. Nigdzie nikt nie jest pewnym ani w domu ani na ulicy ani w kościele, gdzie znowu mnóstwo policyantów bywa. Aresztowano Swizalskiego litografa, Józefa Maciejowskiego, dwóch braci Grupczyńskich z Tamki; Łukczyńskiego urzędnika, trzy kobiety nie znane mi z nazwiska, które już wypuszczono; Rolskiego, Eugeniusza Olszewskiego obywatela wiejskiego; Bogusławskiego urzędnika z Komisyi skarbu; Kuleczyńskiego urzędnika z banku i Moczarskiego obywatela z pod Siedlec, za którym, mając sobie przez policmajstra obiecane znaczne wynagrodzenie, chodził i szpiegował dozorca policyi Morawski, przebrany po cywilnemu; aresztowali także ojca i syna Neumarków, nie wiadomo za co, ale podobno za stosunki z synem za granicę bawiącym. Ta wytężona czynność policyjna, naraża rząd na różne śmieszności i wiarę w najfałszywsze denuncyacye i tak: ktoś zadenuncyował, że Garibaldi wysłał emisaryuszów do Polski, których wszędzie policya szuka; — szuka ona także w Warszawie jenerała Türra, który zapewne nie myśli o odwiedzeniu Warszawy; — szuka Bóg wie już kogo, bo wszędzie widzi cienie rewolucyi i straszne postacie własnego przerażenia, a raczej usiłuje je widzieć dla własnej korzyści. Ambasady rosyjskie zagraniczne, mianowicie też paryzka czynną jest bardzo w donoszeniu fałszywych wieści. Doniesienie jej o działaniach emigracyi, kursujące po Warszawie, wykazuje ogromną pochopność do sądzenia z pozorów i zdolność bez żadnych danych kombinowania i domyślania się niestworzonych rzeczy.

*) O tem rozporządzeniu i objaśnieniu pisaliśmy wczoraj. (P. Red. Cz.).

Poznań 10 sierpnia.

Jak swego czasu donosiłem, było na dzień 5go sierpnia zapowiedziane walne zebranie członków towarzystwa akcyjnego *Tellus*. Zebranie to odbyło się w naznaczonym terminie wśród dość licznego udziału członków. Główną czynnością zgromadzenia był wybór tak nazwanej rady nadzorczej, którą złożono z następnych osób: ks. Leona Sapiehy, bankiera Kronenberga, hr. Wiatora Starzeńskiego z Grodzieńskiego, P. Dobrzyckiego z Prus, Edwarda Potulickiego z Wrześni, Włodzimierza Wolniewicza, Jana Mielżyńskiego, Mieczysława Kwileckiego, Kajetana Buchowskiego i Wła-

Część Literacko-Artystyczna.

WZORY

SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ

i z Epoki odrodzenia w dawnej Polsce.

(Ciąg dalszy).

Poszyt Vty i VIty *Wzorów* seryi IIIej mieści chromolitografie: a) hełmu żelaznego z wieku XI. przechowanego w muzeum Tow. Przyj. nauk w Poznaniu; b) hełmu z wieku XVI ze zbiorów Swidzińskich; c) tarczy trzcinowej z wieku XVI ze zbiorów po Czackim; d) wreszcie na jednej tablicy przedstawiono kilka pięknych pasów kontuszowych okazanych na krakowskiej wystawie starożytności. Interesującą jest wiadomość podana o tych wyrobach przez Edwarda bar. Rastawieckiego. Oto jej treść: „Pas od czasów najdawniejszych był nierozdzielną częścią ubioru narodowego polskiego. Dowodzą tego zarówno starożytne zabytki piśmienne, dotrwałe pomniki rzeźby i malarstwa, jak niemniej ubiory ludu z różnych okolic, będące przekazem niezmiennym i niewątpliwym najodleglejszych czasów.

„Najdawniejsze pasy bywały kruszcowe, ubiorowi stanu rycerskiego odpowiednie, sadzone kamieniami, w ogniwa lub z ciągnionego kruszcu, srebra i złota; skórzane z nabijanemi ćwiekami lub guzami z kruszcu; wreszcie wełniane i jedwabne, do lżejszego domowego stroju.

„Rachunki domowe z końca XIV wieku Jagiełły i Jadwigi, przekazują kilka o pasach ciekawych zapisek. Roku 1393 wydatek 6 grzywien na wykupienie *pasa złoconego (cinguli deaurati)* Litwina Sudzimunta, przezeń zastawionego. Roku 1394 zapłacone 2 grosze szewcowi Ruskowi za uszycie *pasa spodniego* dla króla (*lumbale* D. Regis dictum *spodni pas*). Tegoż roku nosił król *pas* czarny, oblamowany jedwabnicą koloru brunatnego *(copula, pas szeroki)*. Roku 1395 opasywał się pasem guzami srebrnemi wysadzonym, pewno skórzanym (*cingulum*). Podobny zupełnie pas widzimy na grobowcu Jagiełły w krakowskiej katedrze.

„Z zapisek powyższych okazuje się używanie w wieku XIV pasów kruszcowych, rzemiennych nabijanych kruszcowemi guzami, a takoż już i materyalnych.

„Że w XV wieku pasy materyalne w pospolitszem bywały użyciu, świadczą o tem tamtoczesne dochowujące się malowania. Widzimy to w obrazie trzech królów (w kaplicy ś. Krzyża katedry krakowskiej, z drugiej połowy wieku XVgo) na postaci króla klęczącego. Podobnie i licznie w obrazkach księgi ustaw cechów krakowskich (Baltazara Bema), tudzież w obrazkach pontyfikału Ciołka.

„Obok coraz pospolitszego używania za czasem pasów materyalnych, niezarzucono przecie i rzemiennych, o czem przekonać się można niejednokrotnie na dotrwałych wizerunkach współczesnych z wieku XVIIo. Jako przykład, przytoczę tu portret olejny współczesny, w zbiorze moim będący, Piotra z Bnina Opalińskiego wojewody poznańskiego, zmarłego r. 1624, w lat życia 37, na którym wyobrażony w żupanie szkarłatnym i takiejże delii, z buzdyganem w ręku, a żupan ściągnięty pasem skórzanym guzami srebrnemi nabitym. Podobny strój i pas znajduje się na wizerunku hetmana Żółkiewskiego, umieszczonym przy wydaniu pism jego przez A. Bielowskiego.

„O zwyczaju w czasach nam bliższych, dokładniejszą podał wiadomość Ks. Kitowicz w *Pamiętnikach*, a za nim Łukasz Gołębiowski w dziele: *Ubiory w Polsce*. „Pasy, powiada Kitowicz, w pierwszém używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan, bywały jedwabne siatkowe szmuklerskiej roboty, z końcami w sznurku kręconemi, w barwach rozmaitych, lecz najwięcej w karmazynowéj z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnemi, u majętniejszych z srebrnemi lub złotemi. Takież pasy bywały wciąż napół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszechne chodzenie zażywano pasów taśmowych rzemieniem podszytych na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przemożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną.“

„Później, mówi dalej Kitowicz, wzięto się do pasów tureckich, perskich i chińskich. Chińskie były z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek. Nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Kolor samego takiego pasa bywał jednostajny: zielony, pomarańczowy, karmazynowy albo biały; a były pasy te w takim szacunku, że płacono jeden (osobliwie biały, kiedy był nowy nieprzechodzony), do 50 czerwonych złotych. „Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne; wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki (mędelkowym zwany) płacił się najtaniej czerw. złot. 4, stambulski czerw. złot. 12, perski 16, 18 i wyżej, podług gatunku aż do 60. Prócz zaś takich pasów, znajdowały się po pańskich garderobach daleko droższe, albowiem jeden do czerw. złot. 500 szacowano. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuskie, tęgi jak pargamin; przeto też takich pasów nieużywano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej i na podarunki. Bywał tkany z nici srebrnych i złotych, albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej złotej, kwiatami jedwabnemi w rozmaite kolory przerabiany.“

„Okazały się następnie pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranemi i żywemi daleko wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: *à Paris*.

Atoli już nieco przedtem i w latach późniejszych, powstały takoż i w kraju w różnych miejscowościach fabryki pasów znamienicie rozwinięte, a pięknością wyrobów odznaczające się. Wymienimy tu celniejsze, podając o każdej jaką taką dochowującą się wiadomość.

„*Fabryka słucka.* Hieronim książe Radziwiłł, chorąży w. ks. litewskiego, zaprowadził w Słucku rękodzielnię pasów perskich około r. 1750. Tak o niej powiada M. Baliński w *Starożytnej Polsce*, (T. III. str. 675). Przybyły z Turcyi niejaki *Jan Madżarski*, chrześcianin, sprowadził z Carogrodu magiel do tych wyrobów potrzebny. W czem jednak niemałej trudności doznawał, bo kilkakrotnie tam jeżdżąc, dla zazdrości tureckiej, za każdym razem cząstkę tylko swego magla mógł przewozić. Temu jednak maglowi winna była słucka fabryka sławę swoją, bo żaden z krajowych wyrównać mu nie mógł. Z czasem, na wzór tureckiego magla, zaczęto robić również dobre w Słucku, tak że w epoce świetności tej fabryki, liczba magli w tej fabryce dochodziła do 25, a fabrykanci ukształcili się z mieszkańców Słucka i Nieświeża. Z początku administracya książęca trudniła się sterem fabryki, ale w lat 7 po jej zaprowadzeniu książe wypuścił ją Madżiarskiemu za 10,000 złp. rocznej opłaty. Po śmierci Jana, syn jego Leon Madżiarski, który już w r. 1781 tytułował się *prezesem fabryki perskiej słuckiej*, dzierżawił ją ciągle. Wyrabiano w niej za księcia Karola wojewody wileńskiego po 200 pasów corocznie złotolitych lub jedwabnych, częstokroć szerokich na łokieć, prześlicznej roboty, cenionych od 5 do 50 czerw. złotych. Pasy te bogactwem i pięknością wzorów nieustępujące wcale perskim i tureckim, różniły się od nich tylko napisem: *Factus est Sluciae.* Na niektórych napis ten nieco odmienny: *Me fecit Sluciae.* Dodamy, że na wystawie starożytności lwowskiej był pas jedwabny, własności księcia Adama Sapiehy, z wyszytemi na obu końcach głoskami *F. S.*, być może factus Sluciae; albo jest to cyfra nieznanego nam jakiego z innej miejscowości fabrykanta.

„*Fabryka przeworska.* Zofia z Krasińskich kasztelanka wiślicka księżna Lubomirska, żona Antoniego kasztelana krakowskiego, sprowadziła tu różnych fabrykantów wyrobów płóciennych i bawełnianych, a nadto: *pasów* jedwabnych i bogatych. (*Geografia Galicyi* 1786 r., za nią T. Lipiński *Starożytna Polska* II, 661). Zmarła ta pani d. 27 października 1790 r., o dalszem zaś powodzeniu i trwałości jej rękodzielni, nie posiadamy szczegółów.

„*Fabryka w Drzewicy.* Około roku 1760 dziedzic drzewicy Filip Neryusz Szaniawski starosta Kąkołownicki, otworzył tu różne zakłady fabryczne, sprowadziwszy do nich mnogich rzemieślników cudzoziemskich, a r. 1766 uzyskawszy przywilej królewski na ustanowienie tamże bractwa czyli cechu rzemieślniczego z cudzoziemców składać się mającego. Obok wyrobów innych, urządził ówczas Szaniawski takoż fabrykę *pasów* jedwabnych, która się tu rozwinęła z powodzeniem (*F. Lipiński, Staroż. Polska* I. 418).

„*Fabryka w Kutkorzu*, dziś miasteczku w obwodzie złoczowskim. Nie posiadamy o niej bliższej wiadomości. Atoli na Wystawie starożytności lwowskiej był pas jedwabny, własności księcia Adama Sapiehy, z napisem na jednym końcu: *Kutkorz.*

„*Fabryka Tyzenhauza w Grodnie.* Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadw. W. X. Litew., starosta grodzieński od r. 1765, obrawszy Grodno za główne miejsce zakładów swych sztuk, przemysłu i nauk, obok wielu innych otworzył tu na przedmieściu Horodnica osadę fabryczną pod dozorem Jakóba Becciego sprowadziwszy biegłych fabrykantów z Hollandyi i Niemiec. Tamto między innemi powstała fabryka *pasów* jedwabnych, oraz złotem przetykanych. Z upadkiem Tyzenhauza, runęły wkrótce i wszelkie jego znamienite grodzieńskie zakłady; przeto i owa fabryka pasów nie cieszyła się tam długotrwałością. (M. Baliński *Staroż. Polska* III, 378).

„*Fabryka paschalisowska w Kobyłce*, a następnie w Lipkowie pod Warszawą. Jakób Paschalis Jakubowicz Ormianin, urodzony w Takacie (mieście małej Armenii w Azyi położonem) przeniósł się do

dysława Taczanowskiego. Podobnie jak wszystkie prowincye dawnej Polski złożyły się i pospieszyły z pomocą, aby utworzyć towarzystwo mające ocalić Poznańskie od zalewu germańskiego, tak też i wybrana rada nadzorcza liczy pomiędzy swymi członkami osoby ze wszystkich stron i z pod różnych rządów kraju naszego. Szczęść Boże dziełu, do którego od epoki podziałów wszystkie części Polski razem ręki dokładają. Ponieważ już sam kontrakt spółki oddawna spisany, nie należy wątpić, iż dyrekcya przedstawi towarzystwo sądowi handlowemu poznańskiemu do zaciągnienia w regestr firm handlowych. Również należy się spodziewać, że teraz nareszcie rozpocznie towarzystwo swe działania, tem bardziej, że na kilku terminach licytacyjnych dóbr podanych ostatniemi czasy na subhastę, nie bez pewnego uczucia zawodu spostrzegano nieobecność pełnomocnika lub pełnomocników *Tellusa.* W przedsięwzięciach jak *Tellus*, odgrywa niemałą rolę moralny effekt. Choćby jedna wioska ocalona od zagarnienia cudzoziemskiego przez interwencyę towarzystwa, robi lepsze wrażenie, usposabia dlań korzystniej opinię publiczną, wykazuje wymowniej korzyści jego istnienia, aniżeli długie wyczekiwanie za jakiemiś zyskowniejszemi pod względem materyalnym operacyami finansowemi, których pora nie nadejdzie może tak prędko. Tymczasem prześcigują się osoby prywatne, tak Polacy, jak Niemcy w nabywaniu posiadłości ziemskich w Poznańskiem. Tak dowiadujemy się o sprzedaży kilku dóbr, lecz na szczęście Polakom przez Polaków; znaczną posiadłość w powiecie Obornickim, wieś Wełnę, udało się nawet Polakowi odzyskać z rąk niemieckich. Za to nabył jakiś książe niemiecki z rąk właściciela Niemca wieś Jankowice pod Poznaniem; a sławny z agitacyi unitarno-niemieckich i podróży do źródeł Nilu książe koburgsko-gotajski, Ernest, nabył również od Niemca znaczną posiadłość, miasto Szamotuły z przyległościami, dawniej własność rodziny Mycielskich.

Od kilku tygodni odbywają się ze strony tutejszych Niemców różne na pół-polityczne demonstracye i uroczystości. Tak np. w Poznaniu święto *niemieckich śpiewaków*; po małych miasteczkach na prowincyi uroczystości i obchody bractw strzeleckich, z chorągwiami, mowami, a gdzie niegdzie i ze staroniemieckim ubiorem. Wszystko to miniaturowe naśladowania uroczystości strzeleckiej w Frankforcie nad Menem, obok zamiaru zaimponowania Polakom.

Jak słychać nastąpi niezadługo zwołanie wszystkich sejmów prowincyonalnych, a więc i Poznańskiego. Sejmy te, szanowne relikwie stanu przedkonstytucyjnego, mają tylko głos doradczy, a na teraz będą wezwane głównie do zdania opinii o projekcie prawa podatku od budynków.

Przed kilku dniami przybyła tu podobno z zamiarem dłuższego zamieszkania księżna Czartoryska, wdowa po księciu Adamie Czartoryskim. Również oczekują tu przybycia obu jej synów, Witolda i Władysława Czartoryskich.

W tych dniach zakończył też życie we wsi Sadach pod Poznaniem, kasztelan Narcyz Olizar z Wołynia, poseł z sejmu r. 1831, schwytany razem z Wincentym Niemojowskim w chwili przeprawy przez granicę pruską, skazany na śmierć przez sąd wojenny gubernii Kijowskiej, a ocalony tylko od wykonania wyroku szczęśliwą ucieczką. Na pogrzeb jego zbiera się licznie obywatelstwo nasze.

Paryż 9 sierpnia.

Garibaldi zajmuje do najwyższego stopnia Paryż i Londyn, a nawet całą Europę. Wojsko włoskie obserwowało dotąd jego obóz, nie myśląc uderzać na niego. Flota włoska pokazała dla niego równe współczucie i dla tego zamiast do Palermo została posłana do Cagliari. Dziś Garibaldi zaczyna maszerować i wsiadać na okręty. Gdzie się obuda? Czy na brzegi rzymskie? Tego się spodziewają legitymiści i republikanie i dla tego zacierają ręce. Tego się spodziewają także Anglicy, zwykle kasyery Garibaldego. Ale Garibaldi ma dwie kasy: angielską i mazzinistowską. Jeżeli odebrał fundusze od Mazziniego, może się ruszyć na wschód, dokąd go zaprasza *Pszczoła Północna.* Zaproszenie *Pszczoły Północnej* zaintrygowało dzienniki paryzkie, często niedbałe w informacyach. *Debaty* się pochwaliły, iż... tydzień wprzód przewidziały rolę Włoch na wschodzie. Czytelnicy *Czasu* mają prawo na to się uśmiechnąć. *Esprit public* sądzi, że Garibaldi ruszy na wschód i że o tem wie pan Ratazzi. Należy życzyć, aby tak było, chociaż nadzieja jest słaba. Wyprawa na Rzym mogłaby się stać grobem dla Garibaldego i jedności włoskiej. Zdaje się, że rząd francuzki nie wie co się zrobi. Cesarzowa dała rozkaz, aby jedna brygada wojska została posłana w posiłku do Rzymu. Nie lubię ludzi pokazujących w polityce tak zwany spryt, tę najnędzniejszą zdolność ludzką, ale nie trzeba zapominać, że Europa zna Włochy, że geniusz włoski nie zmieni się i że sytuacya wymaga nadzwyczajnej biegłości. Opinia paryzka przekonana, że idzie o Rzym, piorunuje na Garibaldego i nazywa Włochów kominiarzami, (we Francyi wszyscy prawie kominiarze pochodzą z Sabaudyi lub Włoch). Opinia ta widzi we Włoszech rękę angielską, interesowaną, aby Francya miała na karku dwie ciężkie sprawy: meksykańską i rzymską.

Mowa królowej Wiktoryi, zamykająca parlament, oburzyła Francyę. Mowa ta zapowiedziała znowu z góry i górnie, że będzie pokój w Europie; wynurzyła nadzieję, że konferencya stambulska skończy się dobrze, to jest, że ubezpieczy *sprawiedliwe prawa* sułtana i *dobry byt* Serbii, wreszcie, że Anglia zachowa w Ameryce politykę neutralności. *Constitutionnel*, który pragnął czego innego, stara się dowieść, że neutralność Anglii w Ameryce prowadzi do pośrednictwa. *Patrie* przestała być dobrze informowaną w sprawie konferencyi stambulskiej, ten bowiem, który jej dostarczał materyałów, przeszedł do *La France.* Co podaje *Patrie* wychodzi z od pióra pana Leszianina, pióra patryotycznego i stronnego. Pewnem jest, że Anglia zagroziła zerwaniem konferencyi w razie domagania się zburzenia twierdzy Belgradu. Skończy się zapewne na opuszczeniu przez Turcyę tylko twierdz wewnętrznych, które miały na celu trzymanie w zależności Serbii. Godnem jest wzmianki, że ambasador włoski w Stambule, mimo względu dla Anglii, głosował z Francyą i Rosyą.

Constitutionnel wystąpił w obronie Hiszpanii, stara się on osłonić jej postępowanie w Meksyku i zapewnia, że małżeństwo króla Portugalskiego z księżniczką Pią wcale jej nie grozi. Rząd francuzki ma mieć nadzieję, że Hiszpania weźmie udział w wyprawie meksykańskiej. Przybył tu jenerał Concha, margrabia hawański, nowy ambassador hiszpański. Cesarz przyjmie go dnia 17.

Wyszedł wczoraj pierwszy numer dziennika *La France* pana Laguerronière. Jakem był doniósł, zaczął on od wyłożenia swych opinii pod względem polityki wewnętrznej. Pan Laguerronière nie chce, aby Cesarstwo było wystawione jako Cesaryzm, to jest rząd despotyczno-wojskowy, lecz jako rząd cywilny, liberalny i demokratyczny. Publiczność rozerwała ten numer, wiedząc, że do jego redakcyi należał Cesarz i że myśli pana Laguerronière w parę miejscach poprawił. W dzisiejszym numerze *La France* wyłożyła swe myśli pod względem polityki zewnętrznej. Chce ona pacyfikacyi Europy i pogodzenia ludów z królami. Mówi ona o przyjaźni angielskiej, ale pokazuje, że dalsze postępowanie z Anglią staje się niepodobnem. Mówi o narodowościach, o Polsce, choć ją zostawia w ciemnym planie. Artykuł *La France* o polityce zewnętrznej mimo zbytku liryzmu jest tak ważnym, że nie śmiem go streszczać i odsyłam was do tekstu. Oba artykuły wyszły wczoraj w broszurze i rozdane zostały ludziom politycznym i dziennikarzom. Jako senator i powiernik Cesarza, pan Laguerronière wywrze przez swój dziennik niemały wpływ na polemikę polityczną.

Doniosłem był, że dnia 15 Cesarz przyjmie Ciało dyplomatyczne i że do niego przemówi. Rzeczy zupełnie się zmieniły. Z przyczyny ważności wypadków zaszłych w Europie, Cesarz zawrze się w milczeniu. Mówią, że Ciało dyplomatyczne chciało zmusić Cesarza do odpowiedzi, wystawiając sytuacyę Europy jako grożną dla zasady porządku. Potwierdza się, że dnia 15go będzie przegląd wojska i gwardyi narodowej. Cesarz skończył kuracyę w Vichy i przybędzie jutro do St. Cloud. Wszyscy ministrowie są już w Paryżu. Przybył tu baron Hübner.

Pułkownik Castelnan, posłany w misyi wojskowej do Sztokholmu, wrócił onegdaj do Paryża.

Dnia 25 t. m. zbiorą się rady departamentowe.

Ministeryum spraw wewnętrznych zajmuje się wyborami. Zdaje się, że one odbędą się w październiku.

Dziś pochowano zwłoki p. Stanisława Grochowskiego 105 letniego starca zmarłego w domu śŵ. Jerzego Kazimierza.

Wiedeń 13 sierpnia. *Presse* zamieszcza treść noty austryackiéj do Berlina, w której hr. Rechberg odpowiada gabinetowi pruskiemu na notyfikacyę jego o uznaniu Królestwa Włoskiego przez Prusy. Noty téj nigdzie dotąd nieogłoszono, lubo dzienniki berlińskie wspominały o niéj z wielkiem oburzeniem nazywając ją ordynarną. *Presse* tak pisze o tej nocie:

Na uwiadomienie uczynione przez posła pruskiego w Wiedniu bar. Werthera hr. Rechbergowi względem uznania Królestwa Włoskiego ze strony rządu pruskiego, Minister austryacki spraw zagranicznych odpowiada w depeszy wystósowanéj do c. k. posła w Berlinie hr. Karolego. W depeszy téj nadmieniono, że poseł pruski dopiero na kilkokrotne żądanie rządu cesarskiego udzielił odpis swojéj komunikacyi. Hr. Rechberg podał następnie osnowę jéj do wiadomości Cesarza Jmci i otrzymał polecenie złożenia królowi Pruskiemu podziękowania JCMości za to, że rząd król. pruski przynajmniéj tak długo opierał się żądaniu uznania „tak zwanego Królestwa Włoskiego.“ Gdy jednak Prusy uległy naciskowi, rząd cesarski spodziewa się i pragnie szczerze, aby Prusy nigdy nie miały przyczyny żałowania we własnym interesie zrobionego kroku. Hr. Karolyi ma polecenie objawienia tego podziękowania hr. Bernstorffowi. Dalej mówi depesza, że hr. Rechberg wstrzymuje się od dalszego wejścia w treść papierów udzielonych mu przez Prusy co się tyczy przyrzeczeń danych przez rząd piemoncki; wszelako nie może zamilczeć jednéj uwagi z powodu mniemanych rękojmi, jakie rząd pruski mniemał uzyskać od króla Wiktora Emanuela pod względem konserwatywnego zachowania się jego, że zaręczenia te nie zdają mu się wartać papieru na którym są napisane; a hr. Rechberg przekonanym jest, że zdanie to podziela hr. Durando, minister spraw zagranicznych w Turynie.

Taka ma być treść depeszy hr. Rechberga przesłana do Berlina.

— Donieśliśmy już, że redaktor *Narodnich Listów* Dr Greger, skazany w sądzie krajowym za przestępstwa drukowe na 4 miesiące więzienia i 1300 złr. utraty z kaucyi, podwyższoną miał karę w sądzie apelacyjnym do 10 miesięcy więzienia i 4,000 złr. Dr Greger nieprzyjął wyroku sobie przysłanego, gdyż takowy spisany był w języku niemieckim. Teraz, jak donoszą *Nar. Listy*, Dr Greger zawezwany został aby się stawił w gmachu sądowym. Za przybyciem jego oznajmiono mu, że albo przyjąć musi wyrok w języku niemieckim mu udzielony, albo mu tenże wyrok odczytany ma być wraz z powodami po niemiecku. Zarazem oznajmiono p. Gregerowi, że termin do apelacyi do sądu najwyższego liczy się od godziny odczytania mu wyroku. Dr Greger i tym razem nie przyjął wyroku niemieckiego i zaprotestował przeciw temu sposobowi udzielania wyroków. Donosząc o tem *Nar. Listy* dodają, że sąd apelacyjny uznał także i takie artykuły jako dopuszczające się zbrodni lub przestępstwa, które sąd pierwszéj instancyi za karygodne nieuznał, lub upatrywał w nich tylko przestępstwo a nie zbrodnię.

— Według doniesień *Gaz. Tryestskiéj* wykryto w Wenecyi fabrykantów bomb i petard które rzucano w domy osób nielubionych i uważanych za nieprzyjaciół sprawy włoskiéj. Na czele téj fabrykacyi zajmującéj podobno 18 osób, stoi syn pewnego wyższego urzędnika, niemca. Proces ma się niezadługo rozpocząć. Również aresztowano urzędnika kolei żelaznéj, który przekradał proklamacye i różne druki z Lombardyi do Wenecyi. W skutku tych wykryć, pojawiać się zaczęły na placu św. Marka, gdzie grywa muzyka wojskowa, osoby dawniéj spłoszone ztamtąd.

— *Donau Ztg* zamieszcza artykuł usprawiedliwiający rozwiązanie Rady miejskiej w Tryeście. Można się z niego dowiedzieć przynajmniej o zarzutach czynionych temu zgromadzeniu przez organ rządowy, a które zapewne były użyte za powód rozwiązania. Prawie każdy czyn municypalności, jak twierdzi *Donau Ztg*, świadczy, że takowa zamiast interesów prawdziwych miasta nadużywała władzy swej w celach ubocznych, objawiała czynem i słowem nienawiść ku Austryi i instytucyom austryackim i publicznie potakiwała a nawet zachęcała objawy nienawiści przeciw rządowi i państwu. To stanowisko przeciw-austryackie Rady miejskiej demoralizowało ludność miasta i ośmielało ją do demonstracyj. Ponieważ zwołanie sejmów ma nastąpić w tym jeszcze roku, a rada miejska Tryestu wykonywa w moc konstytucyi prawa sejmu krajowego, zatem członkowie jej za zwołaniem sejmu mieliby sobie jeszcze przyznane prawo nietykalności; powtórzyłoby się więc drugie wydanie istryjskiego sejmu „*nessuno*“ („nikt“ takie kartki wyborcze pisano). Ludzie nienawidzący Austryę otrzymaliby przewagę w sferze politycznej jaką dziś mają tylko w sferze municypalnej. Niebezpieczeństwu temu zapobiegł rząd przez rozwiązanie Rady miejskiej. Zdaje się z artykułu *Donau Ztg*, iż rząd chce oraz zmienić tryb wyborczy w Tryeście, albowiem dziennik ten mówi, iż statut gminny mieści w sobie przepis, który mógł być dawniej rządowi korzystnym, ale dziś jest szkodliwym. § 34 bowiem nadawał obcym osiedlonym w Tryeście prawo wyborcze, co było dla rządu dogodnem, gdyż udzielało przywilej niemcom, grekom, szwajcarom osiedlającym się w Tryeście, którzy mimo tego przywileju zachowali swoją odrębność cudzoziemską. Teraz jednak paragraf ten okazał się szkodliwym, bo dał przewagę żywiołowi włoskiemu nad niemieckim, a przeto zmienić go trzeba, zwłaszcza że się sprzeciwia ustawom zasadniczym gminnym przez Radę państwa uchwalonym. *Donau Ztg* spodziewa się, że umiejętne zużytkowanie środków zapewni przy nowych wyborach municypalnych przewagę partyi trzymającej z Austryą i zachęca tę partyę do zgody i jedności przeciw nieprzyjaciołom Austryi.

Włochy.

Italia zamieszcza następujące sprawozdanie z rozpraw wywołanych na posiedzeniu Izby w dniu 7 sierpnia interpelacyą p. Minghetti, w przedmiocie wypadków w Sycylii:

P. Minghetti zapytuje prezesa rady, czy rząd ma doniesienia z Sycylii. Fakta jakie dzieją się na tej wyspie zbyt są ważne, zbyt niepokoją kraj, aby Izba nie miała pragnąć usłyszeć z ust prezesa rady ministrów, ile jest prawdy w obiegających pogłoskach.

Prezes rady. Dziękuję p. Minghetti za nastręczenie mi sposobności zalecenia Izbie i krajowi, aby niedawano wiary wiadomościom obiegającym w mieście i skwapliwie na nieszczęście zbieranym przez niektóre organa prasy. Rząd uważa za ścisły swój obowiązek zawiadamiać natychmiast Izbę o ważnych faktach, które interesować mogą kraj, i zawsze czynić to będzie. Oświadczam przeto obecnie, że nie jest prawdą jakoby wczoraj lub kiedykolwiek nadeszły zatrważające wiadomości z Sycylii. Pogłoski o zwycięztwach itd. są zupełnie błędne.

Pojąć łatwo, że tam zwycięztwa być nie może, gdzie nie ma potyczki. Zdaje się wprawdzie, że Garibaldi nie chciał ustąpić przed odezwą króla, lecz mam nadzieję, pomimo tego pierwszego oporu, że jenerał usłucha jej w końcu. Niewiadomo dokładnie, gdzie się w tej chwili znajdują Garibaldi i ochotnicy jego, był w Ficcuzzy, lecz wyruszył z tamtąd i jest domysł, że zmierza ku Castrogiovanni, łatwo zresztą zrozumieć, że położenie zmienić się może lada chwila.

Tymczasem rzeczą jest pewną, że żadna potyczka nie zaszła pomiędzy ochotnikami i wojskiem naszem i mam zupełną nadzieję, że podobnego nieszczęścia będzie można uniknąć. Zaprzeczam zresztą stanowczo, aby zdarzać się miały dezercye w armii, duch wojska jest wyborny i lękać się nie można, aby kiedykolwiek opuszczało chorągiew, będącą chorągwią narodową. (Brawo). Dezercya raczej wkradła się do obozu Garibaldego i mam nadzieję jeszcze, że pewne okoliczności będą mogły wywrzeć wpływ na jenerała Garibaldego i zwrócić go na drogę obowiązku.

Rząd pośpieszy, powtarzam, podać do wiadomości Izby i kraju wszelkie fakta jakie zajść mogą, lecz niechaj się mają na baczności przeciw fałszywym wieściom rozsiewanym przez złą wolę lub z jakiej bądź innej przyczyny. (Brawo).

P. Sineo uznaję mądrość rady, aby ślepo nie dawać wiary doniesieniom dzienników, lecz dziennik urzędowy ogłasza również depesze anti-narodowe; powiedziano tam jest np., że wojsko ściga ochotników.... (Wrzawa). Tak jest anti-narodowe.... (Zgiełk). Dla czego minister zasłania się zawsze imieniem króla? (Wrzawa). Co się tyczy położenia Garibaldego, każdy ma swe zdanie. (Nie, nie!). Gdy pierwszy raz oskarżono ochotników, trybunał rozsądził. Garibaldi używa swego prawa, (wrzawa), nie przekracza on granic statutu. (Nie, nie!). Czyż król nie może mieć jutro doradzców, którzy całkiem przeciwne mieć będą zdanie jak dzisiejsi? Trzeba każdemu zostawić odpowiedzialność. Izba nie ma prawa stawiać po pewnej stronie króla, a po drugiej jakie bądź stronnictwo. (Wrzawa). Trybunał sądzić tylko może. (Zaprzeczenie).

Prezes rady. Winienem odpowiedzieć na wszystkie te teorye, któreby wywołały gorszącą anarchię w kraju. (Brawo). Bez inicyatywy króla, bez wotum parlamentu, jenerał Garibaldi nie ma prawa czynić tego co czyni. Stanął on po za obrębem prawa; prawo uzbrajania, prawo wypowiadania wojny należy do króla samego. Gdyby inne ministeryum następujące po nas skłoniło się ku wojnie, wtedy Garibaldi byłby w swem prawie, lecz dziś stoi po za jego obrębem.

Ministrowie są zawsze odpowiedzialni za słowa króla, lecz J. K. Mość ma również prawo mieć własną wolę, i nikt nie ma prawa rozbierać jej.

Jenerał Garibaldi odczytawszy odezwę królewską, nie może wątpić o zamiarach rządu.

Co się tyczy dziennika urzędowego, depesze ogłoszone przezeń nie są urzędowe i dziennik oświadczył już kilkakrotnie, że nie jest odpowiedzialny za depesze, jakich mu dostarcza „Ajencya Stefaniego“, której wiadomości są po większej części niedokładne; zrzucam przeto z siebie odpowiedzialność jaką p. Sineo chciałby włożyć na rząd co się tyczy wiadomości, przeciw którym przeciwnie usiłuję ostrzegać kraj i Izbę.

P. Sineo mówi w fakcie osobistym. Powiada on, że nie może sądzić o fakcie nie znając go. (Proszę mówić o fakcie osobistym! wrzawa). Przytacza on Sarneio. (Wrzawa, powszechne sprzeciwianie się).

P. Paternostro powstaje także przeciw p. Sineo. (Przerwa).

Prezes rady (do p. Sineo). Mów pan o fakcie osobistym.

P. Sineo powtarza jeszcze, że nie można mówić o faktach nie znając ich, (wrzawa), aby niemieszano osoby króla z rządem. Porządek dzienny jest niemożebny, gdyż rząd niepowinien zezwalać aby niedokładne wiadomości Ajencyi Stefaniego zamieszczone były w dzienniku urzędowym. (Dosyć, dosyć!).

Porządek dzienny zostaje poddany pod głosowanie i zatwierdzony.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 14 sierpnia. W skutku zawezwania tutejszego Magistratu, wielka liczba właścicieli domów przedsiębrała tego lata zewnętrzne odnowienie domów, przy czem nie można pominąć, że coraz bardziéj rozpowszechnia się malowanie domów pokostem. Na których domach musiano nawet odnawiać tynki, gdyż dawne były zniszczone. Nie możemy tu pominąć odnawiania domu probostwa N. P. Maryi na rogu placu maryackiego i ulicy Szpitalnéj, gdzie zamiast naprawienia włoskich blanków czyli sterczyn, odpowiednich strukturze Sukiennic, ociosano je, tak iż niewiedzieć, czy oszczędność zbyteczna czy nieudolność budowniczego zeszpeciła dom ten. Jużbyśmy prędzéj zgodzili się na zupełne zniesienie tych ozdób, niż na ociosanie ich wygięć. Porobiono z nich jakby podstawki pod to czego nie będzie wcale. Sądzimy, że urząd budowniczy ma nie tylko przestrzegać bezpieczeństwa budowy, lecz oraz, aby takowa nie grzeszyła przeciw pierwszym prawidłom dobrego smaku i znanym stylom architektonicznym. Szczególniéj zaś odnosić się to powinno do budowli instytutowych, których właściciel jest osobą moralną, a posiadacz ma tylko prawo użytkowania. Dom maryacki nie będzie odnowiony lecz oszpecony.

— Druga lista gości kąpielnych bawiących w Krynicy wynosi w ciągu miesiąca lipca 607 osób.

Żegiestów 9 sierpnia.

Że wody Żegiestowskie wielkie i prawie cudowne wywierają skutki, że zdroje tutejsze wielka czeka przyszłość, dowodzić nie widzę potrzeby. Przyszłość najlepiéj pokaże. Zresztą, ze stanowiska lekarskiego, opisał Żegiestów szanowny i powszechnie lubiony Dr med. Zdzisław Gogojewicz, od trzech lat poświęcający się świeżo zawiązanemu zakładowi.

Miejsce gdzie Opatrzność cudownym zdrojom swoim wytrysnąć kazała, położona jest w okolicy dzikiéj nad Popradem, zewsząd otoczonéj górami i lasami. Wycieczki i widoki na wsze strony są niezmiernie zajmujące i miłe. Każdy kto tu choć na chwilę zajrzał przyzna, iż okolica tutejsza ma w sobie coś dziwnie przyciągającego. Z góry oddzielającéj dolinę Popradu od strony Muszyny i Jędrzejówki przedstawiają się wyraźnie dwa odrębne światy: od Muszyny bowiem znać już cywilizacyę, która się przedstawia w polach uprawnych; gdy z drugiéj strony lasy, jary i przepaści z całą dzikością swoją, odpowiednie na patrzącym czynią wrażenie.

Wąwóz, w którym się zakład kąpielowy znajduje, wystawionym jest na przeciw powietrza południowego; zasłaniają go bowiem z trzech stron góry i las gęsty. Cała więc natura, jak niemniéj rodzaj zdrojów oraz kąpiel zimnych w Popradzie i ciepłych w łazienkach; a przedewszystkiém wykazanie dowodne skutków wody żegiestowskiéj przez Dra Gogojewicza, sprowadziło tu licznych gości ze wszech stron Polski. Wszyscy

---

Polski r. 1761, i w Warszawie założył znamienity handel tureczczyzny, tytuniu, bursztynu, szalów i pasów. Zdaje się, że następnie urządził fabrykę pasów w Kobyłce pod Warszawą. Później nabył dobra w ziemi warszawskiej Zielonka, a we wsi do tejże majętności należącej *Lipkowie*, zaprowadził fabrykę różnych wyrobów wełnianych i bławatnych, zwłaszcza zaś *pasów litych.* Ten zakład wkrótce rozwinął się świetnie, *pasy* też paschalisowskiemi zwane, pięknością, bogactwem i smakiem odznaczone, znalazły w kraju wziętość i pokup niepospolity. W nagrodę położonych zasług przez zaprowadzenie w kraju użytecznych fabryk, otrzymał Jakubowicz szlachectwo dziedziczne, dyplomem króla Stanisława Augusta (z dnia 8 marca 1791 r.); nadany mu herb Jakubowicz nazywający się, wyobraża barana prawą nogą chorągiewkę czerwoną trzymającego. Roku jeszcze poprzedniego 1790, król Stanisław August zwiedzał w Lipkowie zakład tamtejszy, na pamiątkę zaś tego, położony na budynku kamień, podziś dzień dochowujący się, miał wyryty napis jak następuje: „Za panowania Naj. Stanisława Augusta króla Polskiego, stanęła ta fabryka przez Paschalisa Jakubowicza dziedzica dóbr Zielonek założona, w wiosce Lipkowie do tychże dóbr należącej, w wojew. mazowieckiem ziemi warszawskiej roku 1790, którą fabrykę król Jmć i wielu z prawodawców sejmu sławnego, swą przytomnością zaszczycić raczyli, na znak przychylności dla ludu i rękodzieł.“ Na pasach z tej fabryki zamieszczał przedsiębiorca imie *Paschalis*, lub tylko cyfrę swą *P. J.*, niekiedy samą, niekiedy z dodaniem herbu, owego baranka. Od imienia chrzestnego Paschalis, zwano go zwykle nie Jakubowiczem, lecz Paschalisem, którato nazwa i do jego potomków ze zwyczaju przeszła. Tak samo pasy jego nazywają się powszechnie *Paschalisowskiemi.*

„W *Krakowie* była takaż fabryka *pasów*; wyrabiali je podobno *Franciszek Masłowski*, tudzież *D. Chmielewski.* O fabryce tej nie posiadamy wiadomości bliższej, której w opisie Wystawy Starożytności krakowskiej, spodziewać się nam wypada. Prócz przywiedzionych tu pasów z ich podpisami, na wystawie lwowskiej znajdował się pas jedwabny z napisem: *Franciszek Masłowski*, własności księcia Adama Sapiehy; inny zaś lity w karpą łuskę bardzo piękny, należący do pana Bykowskiego, z napisem: *Chmielewski.*

„L. Gołębiowski, mówiąc (za x. Kitowiczem) o pasach, dodaje, iż w wyrobie bogatych czyli tak zwanych *litych*, zachowywano urozmaicenie, że każda strona miała z różności barw i ozdób dwie jakby połowy, co sprawiało, iż pas wydawał się jak gdyby z czterech był złożony. Ztąd pasy owe przydatne były do większej liczby strojów, z zastósowaniem się do tychże kolorów.

„Co do samego noszenia pasów, powiada Gołębiowski, iż w połowie stanu okręcano się pasem dwa lub trzy razy. Węzeł zakładano na przodzie, przesunąwszy końce kwieciste i fręzle środkiem lub spodem pasa, a spuszczając je po obu stronach. Sposób noszenia pasa wyżej lub niżej, wprost lub na bok nieco, zależał od czasowego zwyczaju czy też nawyknienia osoby. Przestrzegano bardzo stosowności pasa do koloru sukien; stosowano się równie do czasu, okoliczności, a nawet i pory roku. Ztąd powstały pasy letnie i zimowe, strojne i powszednie, świętne i żałobne, mundurowe, garniturowe.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

OBRAZKI
Z NAD NIEMNA.
(wspomnienie).

(patrz nr. 186).

23.

W tém nieodstępny wieczornego chłodu
Przyjaciel zefir, zerwał się z zachodu;
Rąd że w tumanów przyczaił się szaty,
Dmuchnął zniepacka — i wpadł między kwiaty.
Tam bez litości, jak anioł zniszczenia
Pośród powszechnéj trwogi przerażenia,
Głębokich westchnień — spłoszonych miłostek —
Ataku spazmów — omdlenia czułostek —
Swawolnik, w niczém nie znajdując tamy,
Szybko żwawo pozwiewał balsamy;
Najmilsze zebrał kadzidła i wonie,
Dmuchnął w powietrze — padł na rzeki tonie,
Musnął po falach — balsamami zionął
I świeżém tchnieniem twarz starca owionął.

24.

Starzec jak gdyby nowém życiem ożył —
Wzniósł w górę czoło — zefirom otworzył
Pierś ogorzałą z pod staréj sukmany —
Cóż tam błysnęło? jakiż blask nieznany?
Dla czego starzec, jak gdyby się schronił
Oka ludzkiego — znowu pierś przysłonił,
I szorstką ręką przykrywa sukmanę?
Czego się lęka? czy tam przechowane
Dawne pamiątki?... skarb znany ze skazek?...
Talizman życia?... czy święty obrazek?...
Napróżno skrywa, przyciska ku łonu,
Błysnął — zajrzałem — to krzyż legionu!
„Witam cię wielki mężu i Polaku!
Obrońcu kraju! rycerzu — żebraku!
Ty, co w nagrodę za miłość ojczyzny
Od wrogów masz — kalectwo i blizny!
Od ziomków — sławę i serce niedłużne!
Za krew przelaną — litości jałmużnę!
Zgrzybiały starcze! nim cię grób zabierze,
Cóż ty im dzisiaj przyniesiesz w ofierze?
W jedynéj ręce skarb pozostał cały,
Na krzyż na piersi — to dla Bożéj chwały.
Któż dziś zrozumie serca twego bicie?
Wielkość ofiary i poświęceń życie?
Niech cię pocieszy w ostatniéj niedoli
Ostatnie serce co z tobą przeboli,
Ostatnie słowo przyjaźni i cnoty —
Pieśń mojéj f li, jak pieśń Wajdeloty!“ —
Niemen coś jeszcze szeptał mu do ucha —
Starzec ciekawie przechyla się — słucha,
Twarz promienieje, błyska zapał w oku,
I dłoń opadła ku lewemu boku.
Bóg krwi dał tyle, że jeszczeby stało
W sprawie ojczyzny wytoczyć ją z chwałą.
Szczęśliwy starzec! nadzieją bogaty
Ujrzał się takim, jakim był przed laty.

25.

Cóż tam się wije, jak żurawie, sznurkiem
Po wązkiéj ścieżce — przyległym pagórkiem?
I na dolinę z takim pędem zbiega,
Że tępotanie aż tu się rozlega,
Tocząc pod ziemią tętent głuchy — tępy? —
Cóż to? czy owiec runiaste zastępy?
Czy rozkiełznane swawolne koniki
Lecą do wody? zkądże te okrzyki?...
Ej! nie koniki, nie owce to lecą —
Nie ich to główki takim blaskiem świecą;
Nie im tu spasać te bujne manowce —
Inszéj to rasy koniki i owce.
Pulchne ich ciałka — twarzyczki rumiane —
Błękitne oczki — a włosięta lniane.
W grubych koszulkach, bez czapeczek, bose,
Przerznęli łąką — przesadzili fosę,
Skacząc przez gruzy, wyłomy, zwaliska —
Już się wdrapali aż na szczyt urwiska.
Dymnéj to chaty dumne bohatery
Zdobyli wąwóz — i zamku rudery!
Czas im nie stoi — a więc do roboty
Biorą się żwawo — nie brak im ochoty!
Letniéj odzieży uciążliwe brzemię,
Spiesząc — szybko zrzucają na ziemię.
Jeden przy drugim nad brzegiem urwiska
Staje — i okiem niespokojném błyska;
Każden schylony nad przepaścią zwisa,
Nabiera pędu — waha się — kołysa —
Noga przy nodze — ręce podniesione,
Jak do modlitwy nabożnie złożone
Wszyscy pierwszeństwa żądze w sobie tają,
Milczą — i tylko na hasło czekają.
W tém jeden z starszych, silniejszéj natury,
Jako wódz, rękę podniósłszy do góry —
Z całym zapałem bohaterskiéj duszy
„Dzieci!“ — zawoła — „w górę podnieść uszy!
Baczność! raz, dwa, trzy!“ — i wnet dziatwa razem
Za wymówionym ostatnim wyrazem,
Gwałtownym rzutem, z urwiska krawędzi
W lot przez powietrze na głąb rzeki pędzi.
Buchają w wodę nakształt gęsi stada,
Kiedy wieczorem na spoczynek spada.
Każdy się z razu zanurzy — wyskoczy —
Pyrchnie — i dłonią przetrze mokre oczy.
Szum wody głuszą radości okrzyki;
Płowe ich główki, jako globusiki,
Jasnemi włoski świecąc się w oddali,
W przyjaznéj kupce sunją się po fali.
Niemen ich żywioł — więc każde pachole,
Jako we własném pływa tu żywiole.
Już na wyścigi razem się puszczają —
Rączki jak drobne wiosełka migają —
Nie słychać wrzawy — tylko fal pluskanie,
Szum wód spychanych — pływaczów pyrchanie,
Niekiedy okrzyk — lecz w rozwarte tonie
Niemen ten okrzyk gwałtownie pochłonie —
Spokój, milczenie — wśród wieczornéj ciszy
Wyścigom wodnym chwilkę towarzyszy;
Bo hałas dłuższéj niecierpiąc przemoży,
Stłumiony w piersiach — wybuchnął jak z procy.
Jakiż to rozruch! ileż to tam wrzawy!
Gdy pojedyncze rozpoczną zabawy.
Jeden koziołka nad wodą wywierci;
Drugi przysiada, skurczony w trzy ćwierci,
Ręką kolana do brody przytyka
Drogą wiosłuje i *młyńca* pomyka;
Ów główkę schował, niby na dno skacze,
A wytknął nóżki, jak rogi ślimacze;
Nie jeden nurkiem aż na dno wywinie,
A w dowód jawny że zwiedził głębinie —
Garść piasku ztamtąd lub kamyk wynosi,
A dziatwa krzykiem jego tryumf głosi —
I śmiech i wrzawa wśród wieczornéj ciszy
Zabawom wodnym głośno towarzyszy.
Ot, już znurzone na falę się kładą
I na wznak leżąc, razem z falą jadą —
Gdy nóg nie dojrzysz, ani ruchów ręki,
Mniemasz — po rzece pływają bębenki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

też bawiący w Żegiestowie, mając na uwadze trudne położenie właściciela zakładu p. Ignacego Medweckiego co do wygodnego, o tyle o ile pomieszczenia go ści, z pobłażaniem patrzyli i patrzą na wiele niedostatków, mają jednak prawo wymagać uprzejmości właściciela i brata jego zaaządzającego zakładem p. Alojzego Medweckiego. Brak względu na potrzeby najkonieczniejsze, a przytem obojętność na wszelkie zażalenia i skargi, sprawią to chyba, że kto jednego lata ich doświadczył, na następne lato omijać będzie Żegestów. Lubo z całego serca życzymy zakładowi w kraju naszym niedawno otwartemu, wzrostu i dobrego bytu, ale przemilczeć niepodobna, iż ani właściciel ani brat jego zarządzca nie mają wyobrażenia o wielu rzeczach, które u ludzi cywilizowanych nie są zbytkownemi lecz niezbędnemi. Najlepiéj tę rzecz wyjaśni kiedyś lekarz zdrojowy czyniąc sprawozdanie z tegorocznéj kuracyi. Widzimy bowiem wszyscy, jak daremnemi są jego zabiegi i nieoceniona pieczołowitość o chorych, i jak wszystkie jego wysilenia rozbijają się o niechęć albo nieudolność gospodarza i zarządzcy zakładu Żegiestowskiego. Mówić więc obecnie o wygodach albo przyjemnościach jakich u wód Żegiestowskich, niepodobna, kiedy zbywa na najpierwszych i najniezbędniejszych potrzebach.

Szczerze pragniemy, ażeby słowa nasze nie były próżnem rzuceniem grochu na ścianę.

— Jutro w piątek dnia 15 sierpnia (*święto*), Wniebowzięcie NMP.; w sobotę dnia 16 sierpnia, Ś. Rocha wyznawcy.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie, w dniu 7 sierpnia.

Prezes: Radzca sądu krajowego Ligotzky; Sędziowie: radzca sądu krajowego Kolitscher i sekretarz Majewski; Protokólista: Łuszczyński; Podprokurator: Schimeczek; Obrońca: adwokat Dr. Szlachtowski.

Józef Hülsenbek rodem z Eisborn w Westfalii, były zastępca profesora przy gimnazyum św. Anny w Krakowie, zeznał w sądzie protokólarnie, że wyszedłszy w dniu 24 stycznia b. r. około godziny 6téj wieczór z gmachu gimnazyalnego po odbytéj tamże konferencyi profesorów i idąc chodnikiem przeciwległym, spostrzegł dochodząc do ulicy Jagiellońskiéj na przeciwległym rogu młodych ludzi z laskami, z których jeden szybko za nim poskoczył i w téj chwili uderzył go grubą laską w głowę. Chcąc odeprzeć dalsze razy, napadnięty odwrócił się, lecz został obskoczony od nadbiegłych z drugiéj strony ulicy ludzi, poczem otrzymał jeszcze dwa ciosy laską, a gdy upadł na ziemię czwarty raz. Przyszedłszy potem do przytomności, sprawców pobicia już więcéj nie widział i nie zna ich. W drodze od gimnazyum aż do miejsca zajścia, towarzyszył mu Józef Pawłowski uczeń z 6téj klasy, wypytując się go, jaką klasę (stopień) otrzymał na konferencyi profesorów.

W skutek śledztwa przez sąd z powodu tego wypadku przeprowadzonego, oskarżał dzisiaj c. k. Prokurator dwóch uczniów z 6téj klasy gimnazyalnéj Franciszka Zygmunta rodem z Wadowic, 17 lat liczącego i Józefa Pawłowskiego rodem z Jastrzębia 18 lat liczącego, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia cielesnego a to z tego powodu o **zbrodnię**, że pobicie Hülsenbeka nastąpiło przez uczniów ze względu na jego czynność urzędową. W szczególności oskarżał c. k. Prokurator o tę zbrodnię Józefa Pawłowskiego dla tego, że na krótki czas przed tym wypadkiem wyraził się w gmachu gimnazyalnym, iż Hülsenbek będzie zbity, że gdyby mu dał drugą klasę postępową, jak się to rzeczywiście stało, toby mu to pamiętał. W ten sposób wyjawił Pawłowski swój zamiar pobicia Hülsenbeka, a otrzymawszy złą klasę, miał powód do nienawiści przeciw niemu. Przyznał następnie Pawłoski, że się znajdował na miejscu czynu wśród okoliczności niedających się usprawiedliwić. Mianowicie nie mógł on towarzyszyć Hülsenbeckowi, dla tego, ażeby się od niego dowiedzieć jaką klasę otrzymał, gdyż śledztwo wykazało, że o tem już poprzednio wiedział. Zeznał nadto, że gdy Hülsenbek po otrzymaniu uderzenia upadł, przerażony tem pobiegł do tercyana Jana Gwoździa, aby tenże dał znać o tem wypadku dyrektorowi; miał także widzieć Maryę Zapotoczną w posiadaniu dwóch książek, które Hülsenbekowi wypadły i zwrotu takowych od niéj podobno zażądał, lecz bezskutecznie; tym zeznaniom jego zaprzeczyli jednak Jan Gwóźdź i Marya Zapotoczna. Zważając, że jak to śledztwo wykazuje, pobicie Hülsenbeka wykonane było przez uczniów, sprawcy nie byliby się odważyli wykonać napadu w przytomności Pawłowskiego, gdyby z nimi nie był w porozumieniu; — zważając także, że Pawłowski zaraz po napadzie opuścił Hülsenbeka nie wołając o pomoc, nie można inaczéj tłumaczyć całego jego postępowania, jak tylko, że w porozumieniu z bezpośrednimi sprawcami w tym tylko celu towarzyszył Hülsenbekowi, ażeby im go wskazać, pytając się go o klasę zatrzymać go i uwagę jego od grożącego mu napadu odwrócić. Nakoniec spostrzeżono Pawłowskiego piszącego list w więzieniu, za pomocą którego chciał uzyskać zeznania dwóch świadków w celu unieważnienia zeznań świadków Makowskiego i Zborowskiego, która okoliczność stanowi poszlak usiłowania zatarcia śladów zbrodni.

Przeciwko Franciszkowi Zygmuntowi przytaczał c. k. Prokurator, że przed świadkiem Radwańskim mówił, że Hülsenbek będzie pobity; że był na miejscu czynu, gdyż go w gmachu gimnazyalnym Makowski i Zborowski widzieli, on zaś sam przyznaje, że szedł o 20 kroków przed Hülsenbekiem; miał nadto owego wieczora, jak to świadkowie stwierdzają, i on sam wyznaje, grubą laskę, a zdanie lekarzy wykazuje, że pobicie Hülsenbeka było grubą laską dokonane. W końcu przyznaje się Zygmunt, że czekał, co się stanie z Hülsenbekiem, a w początku śledztwa zapierał się, żeby był w gmachu gimnazyalnym lecz twierdził, że podczas pobicia przechodził koło tercyana, jego żony i służącéj, co jednak okazało się nieprawdą.

Oskarżony Józef Pawłowski zaprzeczył, żeby przed świadkami Makowskim i Zborowskim mówił, że Hülsenbek ma być zbity. Mówiono o tem powszechnie w szkole i w mieście i to 4ry tygodnie naprzód; przyznał że mówił, iż gdyby mu Hülsenbek dał drugą klasę, toby mu pamiętał, lecz powiedział to bez namysłu i nie w zamiarze jakiejś pogróżki, co zresztą jest naturalne, gdyż profesora, który niezasłużenie daje złą klasę, długo się pamięta. Z języka niemieckiego w ciągu całego kursu ani razu nie był pytany, a z greckiego tylko raz, a tych przedmiotów uczył Hülsenbek; o otrzymaniu od niego drugiéj klasy dowiedział się oskarżony dopiero w śledztwie. Pierwszy, który uderzył Hülsenbeka był osmolony lub też tak wyglądał, rozpoznać go niemożna było dla ciemności. Gdy Hülsenbek upadł, oskarżony pobiegł z przerażeniem do gimnazyum, lecz niewiedział innéj rady, jak zawołać na tercyana, będąc zaś przy Hülsenbeku w czasie napadu nie krzyczał, bo się obawiał, żeby i jego nie zbito. Obecność swą na miejscu czynu, tłómaczy oskarżony tém, że się chciał od Hülsenbeka dowiedzieć, jaką klasę otrzymał; pisanie zaś listu z więzienia tem, że chciał, ażeby świadkowie jeżeli wiedzą, prawdę zeznali, gdyż wielu uczniów obawia się stanąć przed sądem i dla tego nieprawdę mówią lub nie chcą świadczyć. Wszyscy jego koledzy, jak mówił oskarżony, wiedzieli o jego niewinności, lecz żaden nieprzyszedł świadczyć, bo się każdy obawiał, jeden Wójtowicz był u p. Koppla (sędzia śledczy) lecz ten mu powiedział: „Panu nic do tego.“ W końcu dodaje oskarżony, że Maryi Zapotocznéj nie zna i być może, że to nie ona była ową kobietą, od któréj żądał zwrotu książek Hülsenbeka.

Na przedstawienie dla czego aresztującego go strażnika policyjnego Antoniego Siatkowskiego częstował kawą i cygarem, odpowiedział oskarżony, że będąc wówczas bez śniadania, chciał się napić kawy, dla tego powiedział Siatkowskiemu, żeby z nim poszedł na kawę; gdy zaś sam palił cygaro a Siatkowski go tytułował „per pan“ więc sądził, że chciał także cygara i dał mu go, lecz niemyślał, żeby przez to coś złego zrobił.“

Oskarżony zaś Franciszek Zygmunt tłumaczył się, że przed świadkiem Radwańskim, przezwanym przez kolegów kanonikiem, tylko tyle mówił o pobiciu Hülsenbeka, że się go spytał w klasie przez żart, gdy wszyscy o mającem nastąpić pobiciu mówili, w te słowa: a ty Kanoniku pozwolisz na to? — na co odrzekł Radwański, że niech się dzieje co chce. Wszystko to było mówione tylko w żarcie, bo nikt niewiedział, kiedy pobicie miało nastąpić, tylko mówiono o tem powszechnie i ztąd też była o tem w szkole rozmowa zawiązana.

Obecność oskarżonego na miejscu czynu w odległości 20 kroków od Hülsenbeka, była przypadkową. Zygmunt niezastawszy w gmachu gimnazyalnym Aleksandra Stypkowskiego, od którego chciał odebrać swoją książkę, stanął na schodach myśląc czy czekać na niego, lecz postąpił daléj; w téj chwili usłyszał za sobą klaśnięcie, odwróciwszy się spostrzegł Hülsenbeka idącego z Pawłowskim. Wtedy oskarżony udał się na przecznicę ku domowi, gdy nagle usłyszał za sobą krzyk i wyraz „gałganie!“ Zdziwiło go, lecz zaraz pomyślał sobie, że pogłoska o pobiciu Hülsenbeka może się teraz spełniła. Obawiając się więc, żeby nie miał nieprzyjemności, udał się zaraz do domu. Oskarżony miał wprawdzie laskę owego wieczora, lecz zostawił ją w gimnazyum, bo udawszy się tam do Stypkowskiego postawił ją w sieni w kącie, a wychodząc niemógł jéj znaleść. Laska była zwyczajna, nie gruba, przygotował ją do podróży, wybierając się wraz z Wierzbickim na ferye do rodziców. Przeciw Hülsenbekowi niemiał żadnéj nienawiści, bo ucząc się dobrze dobrą miał klasę. W śledztwie zapierał wprawdzie z początku, że był w czasie czynu w gimnazyum i że miał laskę, lecz uczynił to tylko z obawy żeby go nie aresztowano, późniéj jednak sam to wyznał. Oddalając się od miejsca wypadku przechodził około dwóch kobiet, jedna z nich była Marya Rożkowa, lecz być może, że będąc odwróconą, niewidziała go.

Po odebraniu następnie od świadków zeznań, których doniosłość z wniosków c. k. prokuratora i obrońcy wykazuje się, wniósł pierwszy, ażeby sąd uznał Franciszka Zygmunta winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia cielesnego według § 153 kod. kar. jako bezpośredniego sprawcę, Józefa Pawłowskiego zaś za współwinnego w téj zbrodni i żeby obydwóch zważając na przeważające okoliczności zwalniające, że niebyli dotąd karani, że niżéj 20 lat liczą i dłuższy czas więzionymi byli, skazał na 6 miesięcy więzienia. Dowód na winę zestawiał c. k. prokurator ze zbiegu okoliczności, mianowicie że obaj obwinieni fałszywie się tłumaczyli, przytem obaj byli na miejscu czynu w czasie dokonania onegoż, nadto Zygmunt posiadał narzędzie do dokonania zbrodzi służące a Pawłowski przez list z więzienia pisany usiłował zatrzeć ślady takowéj. Poszlaki te stanowią w obec związku jaki zachodzi między czynem a oskarżonymi dowód według §§ 279 i 281 ust. o postęp. karnem.

Obrońca Dr. Szlachtowski nim przystąpił do ocenienia zarzutów c. k. prokuratora, zrobił sąd uważnym, iż proces ten mający za przedmiot czyn sam przez się błachy, urósł do wielkich rozmiarów; przesłuchano w nim przeszło 70 osób i nadano mu charakter inny jak mu przynależał, bo z lekkiego pobicia zrobiono zbrodnię mającą cechę polityczną, przez co dochodzenie przeciągnięto, a oskarżonych w więzieniu przez 6 miesięcy trzymano. Dziwił się także obrońca, że nie wszystkich świadków powołano do ostatecznéj rozprawy, która będąc publiczną, daje najlepszą gwarancyę dobrego przeprowadzenia sprawy; mianowicie nie zawezwał sąd Józefa Hülsenbeka najważniejszego świadka, gdy tymczasem mniéj ważni świadkowie przywołani byli. Jeżeli obrońca nieuczynił przeciwko temu stósownych kroków, to dla tego jedynie, że się obawiał przewleczenia sprawy bardziéj jeszcze, tudzież iż dopiero przed kilku dniami otrzymał zawiadomienie, iż w téj sprawie ma wnosić obronę.

Przystępując do rozbioru wniosku c. k. prokuratora utrzymywał obrońca, że ażeby pobicie Hülsenbeka stanowiło zbrodnię z § 153 kod. kar. potrzeba dowodu prawnego, że to uczynili uczniowie i że to uczynili na profesorze czyli urzędniku z powodu czynności z jego urzędowania wypływających. Obaj oskarżeni zaprzeczają dopuszczenia się tego czynu; zarzut uczyniony Pawłowskiemu, że się fałszywie tłumaczył, jest niestósowny a nawet z aktami niezgodny; Pawłowski nietwierdził bowiem, aby niewiedział o nastąpić mającém pobiciu Hülsenbeka, lecz że wszyscy wiedzieli, iż pobicie ma nastąpić. Z zeznań świadków Makowskiego, Zborowskiego i Gwoździa wypływa, nie jak to prokurator twierdzi, że Pawłowski oddaliwszy się po pomoc dla Hülsenbeka, kwadrans czasu na to potrzebował, lecz przeciwnie, że zaraz przybiegł do gimnazyum przerażony i wołał tercyanów na ratunek. Okoliczność zaprzeczona przez Zapotoczną, jakoby Pawłowski żądał od niéj książek Hülsenbeka jest nader błahą i oskarżony niepowoływał się na tego świadka, a nadto być mogło, iż na ostatku książki dostały się do rąk Zapotocznéj, a podniosła je inna, lecz je potem niechcąc się nabawić kłopotu rzuciła. Obecność Pawłowskiego na miejscu czynu niemoże być za poszlak prawny uważaną, albowiem jest ona usprawiedliwioną; wszak sam Hülsenbek zeznał pod przysięgą, że zwyczajem jest, że podczas konferencyj profesorów nad klasyfikacyami uczniowie się schodzą dopytując się o rezultat narad. A Pawłowski właśnie w tym celu tam przyszedł i towarzyszył Hülsenbekowi. Zarzucano podczas rozprawy Pawłowskiemu, że Hülsenbeka niebronił, kładziono na to nacisk, że Polak z pola bitwy nieucieka, lecz choćby tam był uczeń innéj narodowości, toby w obronie Hülsenbeka nie był stanął, bo trzeba żeby profesor sobie na to zasłużył, Hülsenbek zaś był powszechnie nienawidzonym. Niepojmuje daléj obrońca, żeby pisanie listu przez Pawłowskiego uważać można za poszlak zatarcia śladów zbrodni, ślad bowiem zbrodni jest to jaki przedmiot widoczny np. krew przy morderstwie. Pawłowski chciał tylko listem swym skłonić tych uczniów do świadectwa, którzy widzieli, i zeznać mogli jak się rzecz miała. Niema także związku między czynem a Pawłowskim; Makowski i Zborowski potwierdzają, że widzieli go zmieszanego i że w tym stanie wpadał z krzykiem aż do trzech tercyanów, aby dyrektora o tym wypadku zawiadomić. Słowa jego że Hülsenbekowi będzie pamiętał, trzeba tak brać jak on je rozumiał, t. j. żeby się czuł nieszczęśliwym, gdyby złą klasę otrzymał, że się takiego profesora pamięta, od którego się drugą klasę otrzymuje. Niemasz dowodu, aby Pawłowski wiedział przedtem, że ma drugą klasę, a chociażby to wiedział lub przeczuwał, to właśnie jeszcze w tym celu była konferencya profesorów, na któréj zmiana klasy nastąpić mogła. Skąd wreszcie jego współwina, gdy sprawców niema? niema zaś dowodu, żeby z nimi był w porozumieniu. Obrońca wnosi zatem, żeby Pawłowskiego sąd uznał niewinnym zarzuconej mu zbrodni.

Co do Franciszka Zygmunta przyznawał obrońca, że tenże z początku nie mówił prawdy, lecz gdy ją potem zaraz wyznał, nie można mu zarzucić fałszywego tłumaczenia się, takowem bowiem jest obstawanie przy kłamliwem twierdzeniu. Jeśli tercyan i jego żona zeznań obwinionego nie potwierdzają, to jeszcze nie wynika ztąd, żeby nieprawdę mówił, podając, że koło nich przechodził. Uwagi poczynione nad obecnością Pawłowskiego na miejscu czynu, stosują się i do Zygmunta, zresztą obecność jego na owém miejscu, nie jest udowodnioną. Hülsenbek pobity był na rogu przecznicy, Zygmunt był w Gimnazyum, potem wyszedł idąc 20 kroków naprzód przed Hülsenbekiem; jakże więc da się usprawiedliwić przypuszczenie, że Zygmunt bił profesora, to jest, że był bezpośrednim sprawcą?.. Jeżeli posiadanie kija ma być poszlakiem, to musi być udowodnionem, że oskarżony miał kij tam, gdzie bito Hülsenbeka, i żeby od tegoż kija ślady na obrażonym pozostały. Zygmunt zaś miał laskę, ale ją zostawił w Gimnazyum, gdzie ją zapomniał; a niema przeciw temu dowodu.

Nakoniec Józef Hülsenbek był jedynie suplentem, nie był więc takim urzędnikiem, jak go § 153 K. K. mieć chce; potrzeba dowodu, że pobicie to nastąpiło w skutek i z przyczyny urzędowania Hülsenbeka, obaj oskarżeni do takiéj obrazy powodu nie mieli, bo Pawłowskiemu nie udowodniono, że wiedział o drugiéj klasie, a Zygmunt dobrze się uczył; gdzież tu związek między czynem a oskarżonymi?

Pobicie nastąpiło przez przebranych ludzi. Sąd dążył do wykrycia *sprawców*, lecz skutek nie został osiągnięty, a czyniłoby to wielką ujmę Sądowi, żeby karał innych, kiedy sprawców rzeczywistych wynaleść nie mógł; że oskarżeni nie chcą potępiać może tych, którzy się tego dopuścili, za to ich sędzia sumienny karać nie może, gdyż prawo takiego obowiązku na nich nie wkłada.

Po wyjaśnieniu przez c. k. Prokuratora, że Hülsenbek do jawnej rozprawy dla tego przywołanym nie został, iż miejsce jego pobytu nie jest wiadome, i po odpowiedzi na to obrońcy, że go zadziwia, żeby Sąd o miejscu pobytu profesora dowiedzieć się nie mógł, przystąpił Sąd do narady, po któréj ogłosił wyrok uznający Józefa Pawłowskiego winnym współwiny zbrodni ciężkiego uszkodzenia cielesnego i skazujący go na dwa miesiące więzienia. Franciszek Zygmunt zaś został od zarzutu o tę zbrodnię uwolniony dla braku dowodów. Obaj oskarżeni zgłosili rekurs prosząc o wypuszczenie ich na wolność. Sąd uchwalił uwolnienie oskarżonych, lecz gdy przeciw téj uchwale, jak równie przeciw ustępowi wyroku tyczącego się Franciszka Zygmunta, Prokurator wniósł rekurs, oskarżeni zostali zatrzymani w więzieniu. M. K.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

CENY ZBOŻA

Na targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

(W walucie nowéj austryackiéj.)

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zł	c.	do zł	c.	II. Gatunku od zł	c.	do zł	c.	III. Gatunku od zł	c.	do zł	c.
Mers. w. pszen. zim.	5	—	5	50	4	50	4	87½	—	—	—	—
„ pszen. jaréj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	3	10	3	15	—	—	3	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	2	30	2	35	—	—	2	25				
„ owsa	—	—	1	55	—	—	1	50	—	—		
„ grochu	3	50	3	60	3	35	3	40				
„ jagieł	5	35	5	50	—	—	5	25				
„ fasoli	3	50	3	65	3	40	3	45	—	—	—	—
„ prosa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
„ tatarki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
„ rzepaku zim.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
„ rzepaku letn.		—	—	—	—	—	—	—	—	—		
„ ziemniak.	1	15	1	20	—	—	1	10	—	—		
Cetn. w. siana	—	85	—	9[illegible]	—	—	—	80	—	—	—	—
„ „ słomy	—	—	—	75	—	—	—	—	—	—	—	—
Funt mięsa wołowego	—	20	—	25	—	16	—	18	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	19	—	22	—	14	—	17	—	—	—	—
„ polędwicy woł.	—	30	—	35	—	—	—	28	—	—	—	—
Spirytusu garn. zaw. mas. 2 hal. 1 i 1¼ 8dl z opł. na 90° Trall.	—	—	2	43	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity na 82° „	—	—	1	93	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła śwież. garniec mający f. 6 łót. 17¼	—	—	2	60	—	—	2	50	—	—	—	—
Drożdży wanienką z piwa marcowego		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
ditto dubeltowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa	—	—	—	85	—	—	—	80	—	—	—	—
Miarka czyli ⅛ mecy kaszy jęczmiennéj	—	45	—	50	—	35	—	40	—	—	—	—
„ częstochowsk.	—	—	1	25	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszenicznéj	—	—	1	20	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj	1	12	1	20	—	—	1	—	—	—	—	—
„ tatarczan. całéj	—	—	—	80	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ditto łupanéj	—	—	—	65	—	—	—	—	—	—	—	—
Pęcaku	—	—	—	70	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek	—	—	—	65	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarczanéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Komisaryatu targowego. — Kraków 12 sierpnia 1862.

Delegowani obywatele: Paweł Sosnowski. Tomasz Święcicki.

Radzca Magistratu Łoziński.

Komisarz targowy: Jasierski.

Wrocław 12 sierpnia. Dziś praktykowano ceny następne: za 1 szefel pruski (przeszło 14 garncy) groszy srebrnych pruskich (po 5 cent. w. a. oprócz *łaży*).

	przed.	*śred.*	*pośled.*
Pszenica biała	85 88	82	74 80
„ żółta	84 85	81	73-79
Żyto	58-60	56	53-55
Jęczmień	42-44	41	38 39
Owies	27-28	25	23 24
Groch	52-55	51	47 50
Rzepak (za 150 funt. *brutto*)	234	222	190

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Turyn 12 sierpnia. *Opinione* donosi: Marg. Pepoli odjechał wczoraj do Londynu; lecz ma także w przejeździe zatrzymać się w Paryżu. Utrzymują, iż rząd włoski powierzył mu poufne posłannictwo do Cesarza Napoleona, któremu ma wręczyć notę dowodzącą, że ministeryum włoskie niebędzie mogło wydobyć się z dzisiejszych trudności, jeżeli Francya nieprzyjdzie mu w pomoc szybkiem rozwiązaniem sprawy rzymskiej.

Turyn 13 sierpnia (przez Paryż). Okólnik wydany przez „Societa emancipatrice“ zachęcający do wojny domowéj, został skonfiskowany. Dziennik *Discussione* donosi, iż okrętom Garibaldego przeszkodziły wojenne okręty włoskie przepłynąć przez cieśninę messyńską. Urzędowa gazeta turyńska zawiera depeszę z Palerma (z którego dnia? niema w telegramie. P. R. Cz.), która donosi: spokojność panuje ciągle na wyspie; wprawdzie w niektórych miejscach były demonstracye, które jednak ludność nieprzychylnie przyjęła; demonstracyi w Palermo przeszkodzono. (Depesza ta urzędowa jest nieco śmieszna, gdy mówi: spokojność panuje w Sycylii kiedy 3, 6, czy 10,000 ludzi zbrojnych jest w pochodzie z środka wyspy ku wybrzeżom, jak to same depesze rządowe przyznają P. R. Cz.). W Neapolu przeszkodzono demonstracyi która się miała odbyć na ulicy Toledo na cześć Garibaldego. W Catanii (w Sycylii) municypalność i stowarzyszenie robotników oświadczyły się przeciw Garibaldemu.

Palermo 12 sierpnia. Garibaldi wrócił z Caltanisetta i udał się do Castrogiovanni, gdzie napowrót zbierać się mają ochotnicy z pod Agrygentu. Zawsze jeszcze panuje mniemanie, że Garibaldi skieruje się ku Messynie. Rząd postanowił powierzyć całą władzę polityczną w Sycylii w ręce Cugia.

Orszowa 13 sierpnia. (*N. N.*) Serbowie spalili dziś w nocy parowiec wojenny turecki „Silistria“, który niedawno uszkodził się u wrót żelaznych (pod Orszową skaliste koryto Dunaju tak się zowie. *Prz. Red. Cz.*).

Zdaje się, jakoby wszystkie usiłowania Austryi zmierzały w tej chwili do wyparcia Prus z ich pozycyi i odzyskania korzyści straconych w Niemczech od czasu wojny włoskiej. Poruszyła napowrót Austrya koalicyę wircburgską przeciw Prusom, i uprzedza je stawiając dziś (we czwartek) wniosek w Bundestagu względem reformy związku niemieckiego. Po wieloletniej zwłoce, niewielu dni potrzeba było, aby zrobić Austryę rzecznikiem reform w Niemczech. Zawsze nam się wydaje, że celem całej tej działalności jest zanegowanie Prus, a nie organizacya i zespolenie Niemiec.

W Warszawie w dniu dzisiejszym (14 t. m.) miało być **publiczne niby posiedzenie sądu** wojennego, na którem miał być sądzony Ludwik Jaroszyński. Posiedzenie to odbyć się miało w pałacu Paców. Wiadomości o tym sądzie już od 10 dni krążyły po Warszawie i podaliśmy je wraz z drugą wieścią, że władze rosyjskie miały bilety wejścia na salę audyencyonalną rozdać po większéj części swoim zaufanym, którzy za ukazaniem się Jaroszyńskiego mieli obowiązek objawić swoje oburzenie. Czy w istocie komedyę odegrano—dotąd nie wiemy. Zapytamy się tylko: dla czego Jaroszyńskiego sądzą publicznie, gdy wprzód tysiące skazanych na wygnanie, do min, w sołdaty do tego czyśćca ziemskiego, sądzono tajemnie, albo nawet posyłano bez żadnego sądu? Dla czego nadto ta formalność pozorna przy końcu tej jednej sprawy Jaroszyńskiego, gdy od początku jej nie zachowywano żadnej, i nawet komisya śledcza rosyjska odepchnęła kontrolę sądu cywilnego? Każdy zastanowiwszy się nad tem, pomijając już inne okoliczności, przyznać musi, że cały ten sąd publiczny wojenny jest komedyą. Urzędowe doniesienie o tym sądzie, ogłoszone w dziennikach warszawskich z 13 t. m. brzmi jak następuje:

„We czwartek dnia 2 (14) sierpnia, o godz. 9té z rana, w gmachu Rządu Gubernialnego, na publiczném posiedzeniu Sądu Wojennego, w wykonaniu przepisów Zbioru praw Wojskowych zwołanego, sądzonym będzie sprawca zamachu na życie J. C. W. W. Ks. Konstantego, Ludwik Jaroszyński, któremu stósownie do objawionego przezeń protokólarnie życzenia, obrońca z urzędu, w osobie Obrońcy przy Senasie Wincentego Grobickiego, wyznaczony został. Posiedzenie to według Art. 766, Tomu XII Zbioru Praw Wojskowych, odbędzie się przy eskorcie siły zbrojnéj z zachowaniem formalności rzeczonym Swodem przepisanych. Bilety wejścia stósownie do liczby osób jaka w sali posiedzeń pomieszczoną być może, przez Władze Naczelne i Prezydenta miasta rozdane będą.“

Dzień 12 t, m., **rocznica unii Litwy z Koroną**, przeminął spokojnie lecz uroczyście w Warszawie i w Kongresówce; a z prowincyj dawniéj Zabranych nie mamy jeszcze doniesień o przebiegu dnia tego. Natomiast wiadomości z Warszawy donoszą, iż ludność zdjęła tam na **ten** dzień żałobę, którą nazajutrz włożyła, i odprawiano nabożeństwo dziękczynne. — **Aresztowania** w Warszawie znowu są liczniejsze. Nazwiska wielu świeżo aresztowanych wymienia nam korespondent w liście powyższym. Aresztowaniami temi i prześladowaniami rząd policyjno wojskowy drażni i jątrzy ciągle ludność **chcąc wywołać** niewczesny wybuch. A spodziewamy się jednak, że ludność Warszawy i Kongresówki **wytrwa na zajętem stanowisku** i nie da się uwieść.

Z powodu etatu wojskowego w Prusiech, nad którym toczą się rozprawy w komisyi wojennej, wieść krąży, iż Izba deputowanych będzie odroczoną. Tak przynajmniej twierdzi *B. u. Hand. Ztg.* Jeśliby to prawdą być miało, byłoby oznaką, iż ministeryum nie ma nadziei doprowadzenia rzeczy do kompromisu z Izbą, lub że chce poprzednio coś takiego zrobić, coby Izbę przekonało o potrzebie zawotowania wniosków rządowych o organizacyi wojska. W komisyi marynarki przedstawił rząd plan, mający na celu postawić flotę pruską na stopniu takim, aby wyrównała państwom morskim drugiego rzędu (Rosyi, Danii, Hiszpanii). Ministeryum mniema, że wystarczy na to wydatek przez lat 7 po 6 milionów talarów, i że wydatek ten będzie opędzony podatkiem od gorzałki. Plan ten znalazł dobre przyjęcie w komisyi, wszelako podwyższenie podatku wznieca obawę, ażali Izba uchwali projekt. Nadmienić tu wypada, że państwa nadmorskie niemieckie nie mogły się pogodzić co do obrony wspólnej brzegów morskich, i każde z nich Hannower, Oldenburg. Meklemburg, Hamburg, Brema, Prusy osobno będą się zajmować obroną brzegów; Prusy zaś żądały, aby im naczelny oddano zarząd nad tą obroną.

W Hannowerze były zaburzenia z powodów religijnych. Rząd zaprowadził nowy katechizm z pomocą władzy kościelnej, przeciw czemu wystąpił jeden z księży luterskich. Lud przyjmował tego księdza wielkiemi owacyami, a członkom rady kościelnej wybił okna i zniszczył mieszkania. Przez dwa wieczory były niespokojności z tego powodu, i użyto przeciw ludowi wojska. Z obu stron wielu ludzi poraniono.

Wszystkie dzienniki europejskie piszą prawie wyłącznie o **wyprawie Garibaldego**, wszystkich oczy zwrócone są na Sycylię — lecz mimo tego od dwóch dni nie podają te dzienniki **żadnéj istotnie nowéj** wiadomości względem téj wyprawy; od dwóch dni nic nowego niedostrzeżono. Wprawdzie powyższa depesza donosi, iż okręty włoskie przeszkodziły przepłynieniu statków Garibaldego przez ciaśninę mesyńską; lecz kiedy? w którem miejscu?, zkąd i dokąd?, czy z Mesyny do Reggio?, z ochotnikami, czy dopiero po ochotników? — nic nie mówi ta depesza. Dotychczas nie ma nawet żadnéj wiadomości, aby ochotnicy w którym punkcie do brzegów Sycylii doszli, co naturalnie jest koniecznym warunkiem, aby mogli wsiadać na okręty. — Dzienniki włoskie *Italia* i *Discussione* podały wiele mylnych doniesień tyczących się przemów Garibaldego, które powtórzyły nieprzychylne mu gazety; a mianowicie błędnie utrzymywały, że Garibaldi w swéj mowie powiedział, „zanimbym ustąpił, raczéj zniszczyłbym Włochy, które stworzyłem“; późniejsze wiadomości twierdzą, że słów tych Garibaldi nie wyrzekł i że nigdy wyrzec ich nie byłby zdolny.

Wiadomości z Włoch zgadzają się, iż jakkolwiek massy ludności włoskiej nieruszyły się jeszcze za Garibaldim, jednak działanie jego wywołało ten **wpływ**, iż coraz silniej prą na gabinet, aby **energiczniej w spełnieniu programu narodowego postępował** i naganiają jego dotychczasowe działanie. W takiem położeniu gabinet Rattazzego szuka pomocy u Francyi, aby mu pomogła do posunięcia naprzód zatrzymanych kwestyj włoskich, a posłannictwo Pepolego, o jakiem powyższa depesza wspomina, jest bardzo prawdopodobne. — Niektóre doniesienia z Rzymu utrzymują, że na okrętach francuzkich krążących wdłuż wybrzeży rzymskich, aby przeszkodzić wylądowaniu garybaldzistów, jest wojsko francuskie, które w razie potrzeby mogłoby być wysadzone na brzeg dla odparcia lądujących. Lecz inne doniesienia utrzymują ciągle, że Francuzi w razie wylądowania ograniczyliby się tylko na obronie samego Rzymu.

Dzienniki **francuskie** z 12go t. m. zajęte są prawie wyłącznie powtarzaniem znanych czytelnikom naszym wiadomości tyczących się ruchów Garibaldego. Lecz bardzo skąpe są w przypuszczenia względem postępowania Francyi. Jedynie *La Presse* z 12go t. m. pisze, iż „dzienniki włoskie spodziewają się, że dzień 15ty sierpnia (imieniny Cesarza Napoleona), przyniesie jakie postanowienie powzięte przez Francyę względem Rzymu, a jeżeliby ta nadzieja urzeczywistniła się — dodaje dziennik — nie mogłaby we właściwszej nastąpić chwili“. Tymczasem korespondenci z Paryża do dzienników niemieckich utrzymują, iż w dniu 15 to jest jutro, nie będzie żadnej urzędowej przemowy w Tullieriach.

Po dniu 6ym t. m. nie zaszło na **Czarnogórskim** teatrze wojennym żadne starcie, i zawieszenie broni trwa *de facto*; lecz nie ma żadnych wiadomości o jego warunkach, a natomiast są tylko szczegółowe doniesienia o walkach ostatnich w d. 2m, 3m i 4m sierpnia stoczonych, gdy Turcy usiłowali się wedrzeć we wnętrze Czarnogóry, działając na nowej linii operacyjnej od Zabliaka, atakując powiaty Rzeczny i Lesiański. Doniesienia te potwierdzają zupełnie podaną przez nas dawniej wiadomość, iż mimo przeważnych sił tureckich, albowiem wynosiły one 50,000 ludzi, nie mogły one zdobyć umocnionych stanowisk czarnogórskich w Kokocie nad Dolną Cisicą, a które to stanowiska zagradzały im dalszy postęp. Wojewoda Mirko odparł wszystkie ataki i Turcy po wielkich stratach cofnęli się do Zabliaka.

Listy z Aten z 6go t. m. nadeszłe przez Tryest utrzymują, że cała flotylla grecka strzeże ciągle brzegów Attyki i portu Pyreus, aby niedozwolić wylądować Garibaldemu, którego to wylądowania król grecki ma się jeszcze obawiać.

Ostatnie depesze telegraficzne Czasu

Berlin 14 sierpnia. Dzisiaj żona następcy tronu powiła syna (Bióro telegraficzne mogło było ten wypadek zostawić zwykłej poczcie, gdy częstokroć ważne zdarzenia polityczne pomija. *Prz. Red. Cz.*).

Londyn 14 sierpnia. Według otrzymanych tu z Nowego Jorku doniesień z d. 5go b. m. prezydent Lincoln nakazał pobór wojskowy 300,000 ludzi w razie, jeśliby do 15go sierpnia nie skompletowano żądanéj liczby ochotników.

Z powodu uroczystego święta, następny numer *Czasu* wyjdzie w niedzielę.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 14 Sierpnia.

	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złp.	364	358
Ruble srebrne nowe na mon. polską agio . „	109½	108
Talary pruskie za 150 złr. now. . . . . talar	78¼	77¾
Srebro nowe . . . . złr.	126½	125½
Półimperyały rosyjskie . . . . . . „	10 60	10 44
Napoleondory 20-fr. . . . . „	10 33	10 20
Dukaty holenderskie ważne . . . . . „	6 4	5 96
„ austryackie . . . . „	6 12	6 4
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon. „	84 —	83 25
„ „ „ na wal. aust. „	80 —	79 25
Obligacye indemn. z kuponami . . . . „	72 25	71 25
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. . „	82 —	81 —
Akcye kolei gal. bez kup. i bez dywidendy „	228½	226½
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	101	100₃

Wiedeń 14 Sierpnia, (telegraf.)

	złr.	c.
5% Metaliki	70	20
5% Pożyczka narodowa	83	30
Akcye banku narod. wiedeńs.	781	—
„ banku kredytowego	208	10
Srebro.	126	50
Londyn 10 funt. szterl.	128	40
Dukat pojedynczy	6	12

Wiedeń 13 Sierpnia.

	żądają	płacą
Pożyczka skarbowa.		
5% Metaliki na wal. austr.	66 —	65 70
5% Pożyczka narodowa	82 40	82 20
5% Metaliki na mon. konw.	70 20	70 —
5% Oblig. indemniz. niższej Austryi . . .	87 —	86 —
5% „ „ węgierskie	73	72 50
5% „ „ chorw. słow. ban.	73 —	72 50
5% „ „ galicyjskie	70 50	70 —
5% „ „ bukowińskie	70 —	69 50
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	70 —	69 50
5% Pożyczka nowa wenecka	97 50	96 50
Listy zastawne.		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	104 50	104 25
„ „ „ 10 letnie	102 —	101 —
„ „ „ losowane w wal. austr. .	85 25	85 15
4% Tow. kredyt. galicyjskie	80 —	79 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	89 80	89 60
„ „ „ z r. 1839 całe	134 —	133 —
„ „ „ z r. 1854 na 4%	90 50	90 —
Bilety rentowe Como	17 25	17
Losy zakładu kredytowego	129 25	29 —
„ tryestskie na 4½ %	121 —	120 —
„ żeglugi par. na Dunaju	95 25	94 75
„ Księcia Esterhazego na 40 złr. . . .	96 —	95 —
„ Księcia Salm „ 40 „	37 35	37 10
„ Księcia Palffy „ 40 „	38 60	38 35
„ Księcia Clary „ 40 „	35 50	35 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „	36 75	36 25
„ Miasta Budy „ 40 „	37 25	37 —
„ Księcia Windischgrätz „ 20 „	22 75	22 25
„ Hr. Waldstein „ 20 „	22 25	21 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 25	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe.		
Akcye banku narod. austr.	784 —	783 —
„ zakładu kredytowego	207 60	207 40
„ żeglugi parowej na Dunaju.	426 —	425
„ kolei północnej Ces. Ferd.	1936	1936
„ „ rządowej	247 —	246 50
„ „ zachodniej Ces. Elżb.	157 25	156 75
„ „ Pardubickiej	122 25	121 75
„ „ Nadcisańskiej	147 —	147 —
„ „ Południowej	282 —	281
„ „ Galicyjskiej	227 75	227 25

Kursa zagraniczne (3 miesięczne).

	Disconto miejscowe	żądają	płacą
Amsterdam 100 zł. hol.	4	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	108 60	108 4.
Berlin 100 tal.	4		
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	108 80	108 60
Genua 100 lirów piem.	5	—	—
Hamburg 100 marków	3	96 —	95 75
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 10 funtów	2	126 90	128 70
Paryż 100 franków	3½	50 90	50 80

	żądają	płacą
Waluty.		
Cesarskie korony	17 85	17 80
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 16	6 14
„ „ obrączkowe	6 16	6 14
Złoto *al marco*	—	—
Napoleondory	10 30	10 2.
Suwereny	—	—
Fryderyki	10 80	10 75
Luidory	10 45	10 40
Suwereny angielskie	13 —	12 95
Imperyały rosyjskie	10 60	10 55
Srebro	127 50	126 75
„ kupony	127 —	126 50
Talary związkowe	1 91	1 90
Pruskie bilety kasowe.	1 92	1 91

Lwów 12 Sierpnia.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	6 17	6 11
„ austryacki.	6 21	6 14
Półimperyał rosyjski	10 63	10 49
Rubel rosyjski	2 3	2 1
Talar pruski.	1 95	1 93
Listy zastawne gal. bez kupon. wal. austr. .	81 17	80 50
„ „ „ „ w mon. kon	85 17	84 50
Oblig. indemn. bez kupon.	70 67	70 2
Pożyczka narodowa bez kupon.	82 28	81 62

Warszawa 12 Sierpnia.

	żądają	płacą
Półimperyały . . . . rubli	—	—
Obligi skarbowe . . . . „	—	93 53
kupon	—	1 46¾
Listy zastawne III okresu . . . . . rubli	15 9	15 7
kupon	—	— 8⅓
Akcye kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej	78 50	78 —

Wrocław 13 Sierpnia.

	żądają	płacą
Banknoty austryackie w mon. nowéj	78⅛	—
Polskie bilety bankowe	87⅚	—
„ listy zastawne.	88	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	103¾
„ „ „ 3½%	98⅝	—
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 12 Sierpnia

	żądają	płacą
Renta 3%.	68 80	

Londyn 12 Sierpnia

	żądają	płacą
Konsole.	93¼	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* 8 rano; 3. 30 po południu = do *Wrocławia* 8 rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8. rano = do *Lwowa* 10. 30 rano, 8. 30 wieczór = do *Rzeszowa* 6. 15 rano; = do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed poł.; 2. 15 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed poł.; 2. 26 po poł., 7. 56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 4 rano; 5. 10 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 1. 40 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Rzeszowa* 7. 40 wieczór; = z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 34 przed południem; do *Lwowa* 9. 30 rano; 9. 15 wieczór.

Przyjechali od 13 do 15 Sierpnia 1862.

HOTEL SASKI. Mieczysław Pawlikowski właściciel dóbr, Józef Kolischer Dr. prawa, Baron Hennet rotmistrz, Józefa Geradichowa wł. dóbr z Galicyi. August Habert kup. z Wrocławia. Kosicka żona radcy tajnego z Warszawy. Morawiec Franciszek Dr. medyc.; Antoni Kratochwil Dr praw z Pragi Józef Dobrzyński wł. dóbr z Wołynia. R. Bandel fabrykant z Hanoweru. Lochmann Konstanty wł. dóbr z Królestwa.

Wyjechali: Karol Gregorowicz, Stanisław Dąmbski, Antoni Łącki, Anatoli Maszewski, Roman Jabłoński, Stanisław Ośmiałowski, Stanisława Jabłonowska, Stanisław Linowski, Franc. hr. Łubieński, Marceli Masłowicz, Hr. Walewski do Królestwa. Rozalia Petrowiczowa, Aleks. Iwanenko, Aleksander Hiaszenko, Józef Helcel do Prus.

HOTEL POD RÓŻĄ Bernacki Franciszek ck. adjunkt ze Lwowa. Rylski W. wł. dóbr z Galicyi. Habich Edward inż. z Warszawy. Mazaraki Paweł ob. z Królestwa. Wielogłowski Anastazy wł. dóbr z Radomia. Glawiczy Marya ob. z Gracu. Traidosiewicz Jan akademik z Warszawy. Raciborska Kornelia z Czartowic. C. Eppe Fryderyk ob. z Częstochowy. Karpińska Marya wł. dóbr z Warszawy.

Wyjechali: C. Epee Fryderyk ob. do Wiednia. Glawiczy Marya ob. do Lwowa. Traidosiewicz Jan akad. do Krynicy. Wierzbiński Rajmund ob. do Szczawnicy.

W Drukarni „CZASU."

(1062-2-3)

†

W dniu 19 Sierpnia odbędzie się

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

w KOŚCIELE SIÓSTR MIŁOSIERDZIA

u św. Łazarza na Wesołéj

za duszę ś. p.

HELENY z hrabiów DZIEDUSZYCKICH

hrabiny POTOCKIÉJ,

zmarłéj w dniu 19 Sierpnia 1851 w Donauwarth.

Mąż i dzieci zapraszają Familię, Przyjaciół i łaskawych Znajomych na godzinę 10 na Nabożeństwo.

TEATR POLSKI.

Towarzystwo artystów dramatycznych ze Lwowa pod dyrekcyą *Witalisa Smochowskiego i Jana Nep. Nowakowskiego,*

będzie miało zaszczyt przedstawić

w Sobotę dnia 16 sierpnia 1862 r.

dramat w 4 aktach przez J. Korzeniowskiego oryginalnie napisany, pod nazwą:

PANI ADAMOWA

czyli:

PŁOCHOŚĆ UKARANA.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dla prenumeratorów zachodnich obwodów Galicyi *„Zamknięcie rachunków Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego, za I. półrocze 1862."*

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*